Nr. 47 Kraków, Niedziela dnia 27 Lutego 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48,, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty która wynosi:

W Krakowie:	Na Prowincji:
Do końca roku 1898 od 1 marca złr. **13 30**	Do końca roku 1898 od 1 marca złr. **16·60**
Do końca czerwca zł. **5·30**	Do końca czerwca zł. **6·60**
Za marzec 1898 złr. **1·35**	Za marzec 1898 złr. **1·70**

Jednocześnie zawiadamiamy, że w miesiącu marcu wszystkim naszym zamiejscowym prenumeratorom, którzy przynajmniej od 1 stycznia b. r. dziennik nasz prenumerują i z ulg nie korzystają, roześlemy tylko za nadesłaniem ***20 ct****. na opakowanie i porto zapowiedziany w prospekcie*

Portret Adama Mickiewicza

(stanowiący artystyczną reprodukcję starego cennego sztychu, według rysunku siostry żony poety Zofji Szymanowskiej).

Prenumeratorowie zamiejscowi, którzy *z ulg korzystają* (jak nauczyciele ludowi, włościanie, robotnicy etc.), mogą otrzymać portret Mickiewicza za zwrotem kosztów opakowania, porta i kosztu odbicia w kwocie **45 ct**. Kwoty te prosimy uprzejmie, aby prenumeratorowie miesięczni raczyli dołączyć do prenumeraty na marzec, kwartalni zaś, aby nadesłali je jak najrychlej, najpóźniej zaś razem z prenumeratą na drugi kwartał.

Prenumeratorowie miejscowi, nie korzystający z ulg, a abonujący *Głos* przynajmniej od 1 stycznia b. r., będą mogli odebrać w połowie marca portret Mickiewicza w Administracji *Głosu Narodu* **bezpłatnie**; inni zaś miejscowi abonenci otrzymają portret za dopłatą **25 ct**.

Nieprenumeratorowie *Głosu Narodu* nabywać będą mogli portret po cenie **1 złr.** bez opakowania i porta; za opakowanie i porto o **20 ct**. więcej.

Wśród walki.

Jeżeli rządy br. Gautscha miały dostarczyć dowodu na to, czyli możliwe jest dalsze spełnianie funkcji państwowych bez przedsięwzięcia zasadniczych i głębokich zmian, to stwierdzić należy, że dowód wypadł zupełnie ujemnie. Stosunki polityczne nietylko bowiem nie ułożyły się, lecz w niejednym kierunku uległy jeszcze silniejszemu zaostrzeniu, tak, iż warunki dla normalnych obrad parlamentarnych są dzisiaj może jeszcze gorsze, niż były w listopadzie.

Narodowa namiętność Niemców wzrosła do niebywałego stopnia pod wpływem drażniącej komendy Wolfa, Ira i Schoenerera, której Niemcy czescy poddać się musieli, a z którą katolicko-konserwatywni Niemcy w tak przykry dla innych stronnictw autonomicznych sposób liczyć się poczęli. Radykalizm wziął już stanowczo górę wśród Niemców, a jak powszechnem i jak terrorystycznem jest jego panowanie, świadczy najlepiej artykuł zastępcy marszałka krajowego w Czechach Juljusza Lipperta, ogłoszony w *N. fr. Presse*, w którym ów przywódca niemiecki stwierdza rozpaczliwie, że potęga prądu radykalnego jest tak wielką, iż wałem ochronnym przed nim nie będą już nawet nowe rozporządzenia językowe i wprowadzone w nich z korzyścią dla Niemców zmiany.

Sprawa adresu czeskiego dolała jeszcze oliwy do tego szalonego ognia. Z chwilą, gdy większa własność czeska stanęła w komisji adresowej wraz Młodoczechami na jednym, wspólnym gruncie programowym, prysły wszystkie nadzieje Niemców, że powiedzie im się rozluźnić tak niedawno dopiero ściślej zawiązane stosunki między oboma czeskiemi stronnictwami i z tego rozluźnienia zyski jakie dla siebie wyciągnąć. Sam projekt adresu, druzgocący przekonywującą argumentacją teorję centralistycznego ustroju państwa, wskazujący z ogromną siłą i stanowczością na ograniczenie zakresu działania Rady państwa jako na jedyny środek ochronny przed istniejącym zamętem i rozwijający prawnopaństwowe postulaty czeskiego narodu i to, za jawnem i śmiałem przystąpieniem do nich wysoce lojalnej i konserwatywnej szlachty czeskiej — był dla nich ostateczną, ogromną klęską, tem większą, że zadaną wśród największego umiarkowania i spokoju ze strony większości czeskiego Sejmu.

Wytężyli też wszystkie siły, celem udaremnienia przynajmniej uchwalenia adresu i nie zawahali się postawić na kartę ostatniej stawki: groźby secesji z Sejmu i rozpoczęcia obstrukcji w Izbie poselskiej. Szaloną grę przegrali, nie zyskując w niej nic, nawet rozluźnienia jedności wśród większości sejmowej, dla której probierzem wytrzymałości była wytężona — a wcale niebezpieczna — walka o czas rozpoczęcia rozprawy adresowej.

W chwili gdy te słowa kreślimy, spełniają Niemcy pierwszą z swych gróźb i opuszczają Sejm czeski w chwili, gdy jego większość staje w obronie wszechstronnego równouprawnienia narodowego, i przedkłada monarsze fundamenty bezpieczniejszej i lepszej dla Austrji przyszłości!

Czy spełnią i drugą swą groźbę i zerwą także ostatni most łączący ich jeszcze z wspólną pracą o dobro i potrzeby państwa? Zapewne, bo terroryzm Wolfa i towarzyszy jest dość silny, by popchnąć ich i na tę ostatnią drogę! Ale tu czeka ich może największa przegrana, jakiej kiedykolwiek doznali, bo to, co miałoby w ich intencji zadać śmiertelną państwu klęskę, może zajaśnieć jutrzenką politycznego w państwie odrodzenia i stać się punktem wyjścia śmiałych, zbawczych, a tak upragnionych reform zasadniczych. Pragniemy szczerze, by sprawiedliwy los i od tej klęski ich nie uchronił! **A. S.**

Odświeżenie powietrza.

We Francji jest dzisiaj jak po burzy, burzy groźnej, bo ciężki był dla republiki zakończony obecnie dreyfusowski kataklizm. Dopiero od czasu, kiedy obywatelski trybunał przysięgłych dokonał stanowczej reakcji przeciw zamachowi na wszystkie podstawy państwa, dokonanemu przez bezwzględnego i nawet brutalnego, a zbrodniczego manjaka, jakim w najlepszym razie był Zola, poszło po Francji zdrowsze orzeźwienie i przeczyściło się powietrze.

Wielkie potrzeby budzą, choćby nieświadomie, równe im miarą reakcje w społeczeństwach, a zdolność mas zbiorowych do takich odruchów wskazuje zawsze, że organizm ich nie jest jeszcze strawiony chorobą, skoro sam w sobie znaleść może soki odżywcze. To też dla każdego obywatela francuskiego radosną musi być myśl, że naród jego tak szybko i tak stanowczo potrafił się zdobyć na odczucie ostatecznego wiszącego nad nim niebezpieczeństwa, że niebezpieczeństwo to pojął, źródło jego należycie ocenił i potrafił się zeń otrząsnąć. O ile zaś zagrażający Francji zamach szedł ze sfer, które zawsze i wszędzie, gdziekolwiek są, są tylko robakiem, podgryzającym społeczeństwo, i o ile ten właśnie robak został we Francji zgnieciony jednomyślnym ruchem narodu, o tyle świeże zwycięstwo Francji będzie miało także znaczenie szersze, pocieszające dla wszystkich, których ten sam robak żydowski w ich własnym także domu toczy.

Rząd, armja, wprost wszystko, na czem stoi każde państwo, odniosły bowiem we środę we Francji takie podwójne zwycięstwo, a zwycięstwa tego strona społeczna ma doniosłość, sięgającą daleko po za francuskie granice.

Samo zwycięstwo jest ogromne, jest zwycięstwem na całej linji. Po środowym werdykcie ławy przysięgłych, po jednomyślnym aplauzie, jakim ten werdykt przyjął cały naród, który sam dawno już taki sam werdykt wydał i od sądu go z naprężeniem oczekiwał, przyszedł czwartkowy wyrok parlamentu, tego najwyższego sądu spraw republiki. Uchwalony przez Izbę ogromną większością głosów porządek dzienny, uznający wyrok wydany na Dreyfusa, proklamujący cześć dla spotwarzonej armji i pochwalający energiczne oświadczenia Méline'a, jest wspaniałym epilogiem i uwieńczeniem całej reakcji przeciw zamachom syndykatu dreyfusowego i Zoli. Zdrajca ojczyzny i jego zaczepny obrońca, skazani przez sądy i potępieni przez ludność, zostali ostatecznie osądzeni przez tej ludności wybrańców, a naczelnicy wojska i rząd, którego trudne położenie chciano wyzyskać na jego i całej Francji zgubę, wychodzą z walki oparci na uznaniu wszystkich republiki czynników.

Ale burza, która orzeźwia atmosferę, pozostawia jednak po sobie ślady klęski. Już z czwartkowej mowy prezydenta gabinetu widać, że rząd to należycie widzi, i że usunięcie śladów przedewszystkiem ma na widoku. Męzki i zdrowy jego apel, który wskutek uchwały Izby parlamentarnej będzie ogłoszony w wcałej Francji i zawiera przyszłego działania wytyczną, jest stanowczą zapowiedzią desynfekcji, a okoliczności, wśród których się rząd do działania zabiera, będą dlań pomocą niecodzienną. Zbrodniczy zamach kliki Dreyfusa, wywołany zgodną reakcją całego społeczeństwa, ten będzie miał mimo woli sprawców zbawienny skutek, że może przygotuje społeczeństwo francuskie do odrodzenia się w sobie, skupienia około wspólnych interesów i obrony przed liczebnie stosunkowo drobną, ale finansowo silną i zbrodniczemi intrygami potężną kliką, którą ostatni, wywołany przez nią a z moralnego punktu widzenia wstrętny kataklizm, zdemaskował ostatecznie.

Oczyszczenie społeczne powietrza, odradzające publiczną atmosferę i siły moralne Francji i ten wpływ, jaki ono wywrzeć musi na społeczeństwa inne, wreszcie ogromny rozrost antysemityzmu w Republice, oto objawy, które z burzy Dreyfusowej powstają jako korzyść i nadzieja.

Paryż d. 24 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Epilogiem niejako i zapieczętowaniem sprawy Dreyfusowsko-Zolowskiej była oddawna oczekiwana i zapowiedziana rozprawa nad tą aferą w Izbie deputowanych, która odbyła się dzisiaj. Po dokładnem streszczeniu wątku rozpraw i podaniu wyniku głosowania, równającego się walnemu zwycięstwu armji i rządu nad kliką Dreyfusowską odniesionemu, przed najwyższą konstytucyjną instancją moralną, jaką jest parlament, pozostaje mi jeszcze podać wam obszernie przemówienia mowców, którzy brali udział w rozprawie.

Przyjaciele i poplecznicy zdrajcy, sromotnie później w głosowaniu pobici, chcąc się przynajmniej głośnymi uczynić, wystąpili z całą swoją najcięższą artylerją. Najpierw wystąpił radykalny H u b b a r d, uzasadniając zgłoszoną jeszcze w czasie procesu Zoli interpelację o zachowaniu się szefa sztabu jen. Boisdeffra przed sądem przysięgłych. Odnosiła się interpelacja ta do sceny, w której Boisdeffre potwierdzając poprzednie zeznania jen. Pellieux oświadczył, że poda się do dymisji, jeśli mu nie będzie dana wiara. Otóż Hubbard, w myśl wywodów radykalnej prasy, poczytał to za wywieranie presji na przysięgłych i wystąpił z zapytaniem rządu, jak myśli postąpienie jenerała usprawiedliwić. Mowę Hubbarda literalnie zakrzyczano tak, iż nikt w Izbie słowa z niej nie słyszał.

Protokół stenograficzny jednak poucza, iż Hubbard gwałtownie a niesprawiedliwie uderzał na pełne godności zachowanie się jenerałów w czasie procesu Zoli, że im zarzucał wykonywanie presji i twierdził, iż w postawie wodzów armji było „niepokojące zakłócenie (kompetencji) władz publicznych“. Długi na ten temat wywód był jeszcze najjaśniejszą częścią mowy Hubbarda, który później zboczył na wszelkie możliwe kwestie, na bulanżyzm i masonizm, na waśnie religijne i nie wiem co jeszcze, a zakończył (on, stronnik Dreyfusa, którego przyjaciele właśnie nic innego nie czynili, jak tylko wyzyskiwali nieuczciwie

niewygodne położenie rządu dla swoich i Dreyfusa celów!) wezwaniem rządu, by przestrzegał swoich praw przed zamachami wodzów armji.

Drugi mowca, socjalista **Viviani**, oświadcza, że choć co do sprawy Dreyfusa mogą być wprawdzie w łonie partji socjalistycznej zdania podzielone, to jednak partja ma zaufanie do armji narodowej. Ten zdrowy początek mowy zepsuł później mowca teoretycznemi wycieczkami, któremi naturalnie składał objatę koniecznemu socjalno-demokratycznemu wichrzycielstwu.

Najważniejszym punktem rozpraw była pełna godności mowa prezesa ministrów **Méline'a**, której treścią było: Po sądzie wojskowym.. przemówił sąd cywilny. Ten ostatni orzekł, że zaczepieni sędziowie wojenni byli ludźmi uczciwymi, którzy poszli tylko za głosem własnego sumienia. Proces ten położył koniec zamieszaniu, wywołanemu przez tych, którzy chcieli się postawić ponad prawami kraju. Jenerałowie występowali w nim jako zwyczajni świadkowie, a jeśli posuwali się może po za właściwy temat rozprawy, to winna temu była obrona. Jeśli nawet Boisdeffre powiedział coś, co w innych warunkach byłoby może trochę za wiele, to trzeba zrozumieć, co się dziać musi w duszy żołnierza, którego się przez ośm dni traktuje jak podejrzanego o zbrodnię. W odpowiedzi na zarzuty Hubbarda i Vivianiego mówił Méline dalej: Jenerałom imputuje się, że działają oni na szkodę republiki. Nie ma oficera, któryby żywił takie myśli. Francuscy oficerowie mają zupełnie inne marzenia. Jeśli po wczorajszym wyroku powtórzy się agitacja polityki partyjnej, będzie to wina zgoła kogo innego. Dość już złego się stało! Wewnętrzne życie kraju jest naruszone, a za granicą znaczna część dzienników obarcza Francję zarzutami. To musi ustać! Musi być stworzony ogólny spokój, a w tym celu rząd chwyci się środków dyscyplinarnych. Od jutra nikt nie będzie mógł utrzymywać, że agituje z dobrą wiarą. Rząd zastosuje ustawy, a jeśli się okaże potrzeba, zażąda nawet nowych ustaw. W końcu apeluje mowca do Izby.

Mowę Mélina postanowiono rozszerzyć po wszystkich gminach Francji.

Po krótkiej jeszcze wycieczce **Cavaignaca**, który zarzucał ministrowi wojny, iż sam w rozprawie nie stawał, przystąpiono do głosowania nad porządkiem dziennym. Postawionych było siedm: Dujardin'a, Baumetza i Lockroy, Vivianiego, Gérault-Richard'a, Antoine'a, Periera i Lavertujon'a. Méline poparł porządek dzienny Baumetz i Lockroy, który brzmiał: „Izba akcentuje najściślejszy związek republiki z armją, szacunek dla sprawy osądzonej i jest zdecydowana utrzymać wolność religijną; Izba prosi rząd, by odpowiedział demokratycznym tradycjom". Uchwalono ją 337 głosami przeciw 164. Porządek Lavertujon'a, pochwalający oświadczenia rządu, przyjęto 416 głosami przeciw 47.

Po tem walnem zwycięstwie rządu i armji załatwiono jeszcze interpelację antysemity **Castelin'a** w sprawie syndykatu Dreyfusa, na którą odpowiedział **Méline**, iż rząd pociągnie wszystkich winnych do odpowiedzialności. Po nie wartej wspomnienia wycieczce Ernesta Roche przeciw ministrowi wojny, odpowiadał jeszcze minister sprawiedliwości **Milliard** na żądanie dep. Vivianiego, by aresztowanym z powodu zaburzeń w Algerze udzielić amnestji. Minister sądzi, iż amnestja byłaby oznaką słabości i że należy, aby winni byli ukarani. Na tem posiedzenie zakończono. **K. W.**

O kłopotach Gautscha i o „trutniostwie" galicyjskiem.

Wiedeń d. 25 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Baronowi Gautschowi rwą się jakoś w rękach wszystkie nici mądrości stanu, z jaką on na początku swoich rządów tak dumnie wystąpił. Niemcy niezadowoleni, Czesi jeszcze bardziej — oto najnowsze doniesienie z pola chaosu politycznego, zalegającego widownię austrjackiej polityki wewnętrznej. Niemcy udają właściwie niezadowolonych, gdyż jak za tem pewne przemawiają objawy, prezydent gabinetu przechylił się ostatnimi czasy w sprawie rozporządzeń językowych na stronę niemiecką, wskutek czego z Czechami przyszło niemal do zupełnego rozbratu. Następstwem tego dalszem jest postawienie rozprawy adresowej na porządku dziennym Sejmu czeskiego przed budżetem. Niemcy opuszczą niezawodnie Sejm czeski, co w każdym razie zaostrzy spór narodowościowy w Czechach, pogarszając naturalnie ogólne położenie. Rzeczy stoją chwilowo tak, iż pomimo zapowiadanego zwołania Rady państwa na dzień 10 marca, zachodzi pytanie, czy parlament będzie wogóle mógł się zebrać. Piszę: „chwilowo" w tem znaczeniu, iż na razie stoi rząd bezradnie i nie wie, gdzie właściwie szukać wyjścia z trudnego położenia, co jednak jeszcze nie wyklucza, że przy kalejdoskopicznej nawale zmian *à la minute* wyjście znaleść się może. Bądź co bądź położenie pogorszyło się bardzo znacznie, a czeskie dzienniki piszą nie bez uzasadnienia, iż dni Gautscha są policzone. Gdyby jednak uruchomienie parlamentu okazało się i teraz niemożebnem, pewną jest rzeczą, iż tylko zmiana konstytucji będzie mogła przywrócić normalne stosunki w państwie. Zatem rozszerzenie autonomji krajów ciśnie się z konieczności na porządek dzienny.

W zasadzie możemy temu przyklasnąć z pełnego serca. Austrja z natury rzeczy, jeśli nie ma się stać niemiecką, względnie według recepty Wolfów i Schönererów „rodzajem Saksonji i Würtembergji", musi być prędzej, lub później rzeszą królestw i krajów. Ale co do nas jest samorząd ze względu na smutne nasze stosunki krajowe obosieczną bronią o tyle, iż nieszczęściem byłoby dla Galicji, gdyby wszelka władza spoczęła w ręku— powiedzmy bez ogródki — obecnej większości sejmowej, dowodzonej przez stańczyków. Na coś podobnego nie możnaby się zgodzić pod żadnym warunkiem, bo rządy kliki w naszym kraju oznaczałyby cofnięcie naszego społeczeństwa wstecz o dwieście, lub trzysta lat. Dlatego musielibyśmy mieć gwarancję w formie rozszerzonego prawa wyborczego do Sejmu i innych autonomicznych ciał reprezentacyjnych w celu uniemożebnienia sromotnej oligarchji i panowania kasty uprzywilejowanej. Tacy Stanisławowie Tarnowscy, ośmielający się stawiać publicznie w Sejmie dziennikarzy, djurnistów i aktorów jako odstraszający typ w celu wyzucia ludu z należących mu praw obywatelskich i nadto obrzucać tych ludzi obelgą „trutni", mogą stać u Irokezów, lub Czuchońców, albo też u Hotentotów na świeczniku społeczeństwa i odgrywać rolę wpływową, lecz nie w kraju europejskim, jeśli ten nie ma nosić miana „pół-Azji". „Trutniowstwo" wymyślone przez hr. Tarnowskiego jest godnem *pendant* do tego, co w swoim czasie powiedział hr. Stadnicki w austrjackim parlamencie o ludzie pracującym.

Rzadka to zaiste para galicyjskich hrabiów, z których możnego wpływu w kraju naszym wstyd na nas przed całym cywilizowanym światem spadać musi. Możnaby się właściwie śmiać na widok takiego hrabiego, gdy on w mowie niewytrzymującej najlżejszej krytyki z sztywną pretensjonalnością i grymasami lwa salonowego deklamuje w Sejmie, że trutniami są ludzie, zdobywający wśród łez i nędzy kawałek chleba dla swoich głodnych dzieci. Mnie się zdaje, że trutniem nie jest ten, kto pracuje i owoców swej pracy nie zbiera, lecz ten, kto się tuczy owocem cudzej pracy. To przecież jasne i logiczne.

Jedna rzecz jest mi trochę niezrozumiałą i nie bardzo jasną, mianowicie, jak mogą dziennikarze korzyć się i poddawać nawet temu orzeczeniu, hr. Tarnowskiego, broniąc i owszem wychwalając go pod niebiosy. Wszystko można w tem widzieć, tylko nie szanowanie własnej godności. Jest w tem coś z owego przysłowiowego psa, liżącego stopy pana, wydzielającego mu baty. Miałażby rzeczpospolita dziennikarzy schować w milczeniu taką zuchwałą prowokacyjną obelgę? Panu hrabiemu trzeba koniecznie dać właściwą odpowiedź. Tego wymaga honor stanu i dobro naszego społeczeństwa. Odbiegłem atoli od przedmiotu, chociaż oświetlić należycie tych, którym przy dzisiejszym stanie rze-

Z DOMU OJCÓW.

1 Przez

JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO.

I.

Monachjum dnia 2 czerwca.

Opuściłem już, mój kolego, jak widzisz z daty listu, Szwajcarję, Zurych, profesora Avenariusa, jezioro, „Krytykę czystego doświadczenia", pannę Mizi, ławy uniwersyteckie, moje ulubione mieszkanie na Hottingen i moją gospodynię, chlubiącą się niepomiernym talentem wyłudzania pieniędzy z kieszeni swych lokatorów!

Felix qui procul — et caetera. Nie mam egzemplarza pod ręką, a z pamięci boję się cytować, abym wiersza nie popsuł.

Jadę do kraju, do rodzinnego gniazda, w którem ośm lat już nie byłem.

Nie dziw się, żem na listy, w ostatnim czasie pisane, nie odpowiadał.

Ty, szczęśliwcze, uwinąłeś się prędzej z egzaminami i umknąłeś do Berlina, a nie mając tam widocznie nic lepszego do roboty, nad pisanie listów (zwykły los „świeżo upieczonego" doktora filozofji), obrałeś mnie za cel swych pocisków.

Synu Abrahama! Ja musiałem jeszcze przez sześć tygodni ślęczeć nad księgami mędrców Indji i Palestyny, Grecji i Romy, Germanji itd. i wysysać z nich słodycz mądrości ku następnemu zbudowaniu moich profesorów i egzaminatorów.

Finita la comedia! profesorowie są zbudowani, a ja jestem doktorem filozofji — *summa cum laude!*

A wiesz, czasami przychodzi mi na myśl, że to jednak wszystko głupstwo...

Cały dzień bywam w dobrym humorze i miewam nawet ochotę do błazeństw, rzecz u mnie niebywała, ale wieczorem dziwię się, z czego ja się cieszę właściwie?

Wiedziałem, że egzamin złożę i że go złożę tak, jak go złożyłem; wiem, że nie jestem ani mądrzejszy, ani lepszy przez to, że mam wyrok egzaminatorów już po za sobą i dwie litery: „dr" na kartach wizytowych, a więc...

Wiem, że wielu na mojem miejscu nie stawiałoby sobie tych pytań, ale ja zanadto przywykłem do refleksji, bym się mógł wesołości bodaj swobodnie oddawać.

Ot i ten list! Zacząłem go pisać w humorze ucznia gimnazjalnego podczas pierwszych dni wakacyj — i...

I nudzę swoim zwyczajem.

Zazdroszczę ci czasem, że ciebie krytyka nie zjadła, że umiesz jeszcze czuć niepodzielnie i oddawać się cały chwilowemu uczuciu, a czasem lituję się nad tobą, bo widzę, że jesteś jak pełny żagiel, który bierze wiatr w siebie i poddaje mu się, nie pytając skąd wieje, ani z jaką siłą uderza.

Prawdę powiedziawszy, dziwi mnie trochę to twoje usposobienie, wy żydzi bowiem, rasa stara i wiekowem doświadczeniem mądra, zwykle od nas rozsądniejsi bywacie i więcej krytyczni.

Ty jednak rozsądny nie jesteś. W kółku naszem, w kółku ludzi ogromnie rozsądnych i przerażająco krytycznych chwaliłeś się tem nieraz głośno i szczerze, a myśmy się z ciebie śmiali. Teraz jednak widzę, że śmiać się nie było z czego.

Ach! jakżebym pragnął teraz naprzykład być nierozsądnym, tak dziecinnie nierozsądnym i cieszyć się, żem złożył już egzaminy, że jadę do domu, którego tyle lat nie widziałem!

Wiesz, mówię dzisiaj szczerze z tobą: zdaje mi się, że to usposobienie, które mam, nie jest właściwie moje. Przyszło ono może do mnie z wychowania, ze studjów, z tego com przeżył, z tego na co patrzyłem, ale nie jest moje.

Czasem odzywają się z najgłębszego wnętrza duszy mojej struny, o których istnieniu sam się dopiero w chwili ich zadrgania ze zdziwieniem dowiaduję. Może się one we mnie z dzieciństwa jeszcze przechowały, może z krwią przyszły...

Wiesz, że pochodzę ze starej rodziny, której burzliwa historja nie jest historją ludzi rozsądnych...

A dzieciństwo spędziłem w starym, omszałym dworze, słuchając opowieści o przodkach i skazek naprzemian, patrząc na stare, dziwne portrety...

Portretów tych i dworu tego ośm lat już nie widziałem. Zobaczę je znowu.

W ostatnim czasie ojciec mój naglił kilkakrotnie przez listy, bym przyjazd przyspieszał. Chce zdać na mnie interesy majątkowe, które podobno nie świetnie stoją. Jadę więc.

Interesy! Nie bardzo to dla mnie ponętna rzecz! O majątek mi nie chodzi. Mam wykształcenie i wiem, że mogę sobie niem zdobyć stanowisko. Plany moje i ambicje daleko wprawdzie sięgają, ale czuję się na siłach podołania im. Byle się tylko z interesami jak najprędzej uwinąć!

Jeżeli będzie potrzeba, sprzedam majątek. Sądzę, że mi to przyjdzie z łatwością, obawiam się tylko, by ojciec nie miał co przeciw temu.

Mnie ze starym dworem naszym nic prawie nie wiąże. Dzieciństwa zapomniałem, pamiątki tamte mnie nie nęcą, bo ich nie rozumiem, inne było moje wychowanie, inne życie, inne są też poglądy i przekonania.

Zdaje mi się, że będę obcy w moim domu. A jednak, mimo to, czasem, coś, ciągnie mnie w tamtę stronę... Może prosta ciekawość, a może resztki wspomnień dzieciństwa...

Rozpisałem się, a tu właśnie hotelowy przyszedł mi przypomnieć, że czas mi już na pociąg się zbierać.

Bywaj zdrów zatem! Wkrótce odbierzesz odemnie list z domu. Doniosę ci w nim, jak długo przypuszczalnie w kraju zabawię i podam adres.

Twój Tadeusz.

II.

Boryniec dnia 12 czerwca.

Niecierpliwiłeś się już zapewne, oczekując listu, a zdziwisz się otrzymawszy kartę, pisaną hebrajskiemi literami.

Nie chcę jednak, aby ją na poczcie naszej ciekawej mieściny czytano, a na list brak mi czasu, ochoty, myśli, wszystkiego. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czy przypadałaby rozstrzygająca rola przy rozszerzonym samorządzie krajowym, zdaje być na czasie, właśnie dlatego, iż trzeba by nam było koniecznie zabezpieczyć się od ich ingerencji wszechwładnej w sprawy krajowe, jeszcze przed rozszerzeniem samorządu. **G. Sm.**

Z KRAJU.

Cieszyn 25 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Rezolucje wiecu.

Wczoraj pisząc o wiecu ludowym, wspomniałem tylko o rezolucjach, jakie na wiecu powzięto, dzisiaj przesyłam je *in extenso.* Oto ich brzmienie: 1) Wezwać ma się wszystkich mających jakiekolwiek zatargi z administracją dóbr arcyksiążęcych, aby przedkładali je organizacji, albo też wprost na ręce swoich posłów. 2) Wezwać ma się wszystkich drobnych właścicieli, aby nie sprzedawali gruntów ani komorze, ani też hr. Larischowi. 3) Wezwać ma się gminy polskie Księstwa, aby po polsku urzędowały. — 4) Wezwać ma się ogół społeczeństwa, by przy przeprowadzeniu wyborów gminnych działał z porozumieniem i pomocą wydziału stronnictwa chrześć. socjal. robotników i robotnic. 5) Wezwać ma się posłów na Śląsku zamieszkałych, by przedłożyli arcyksięciu memorjał o krzywdach wyrządzanych przez zarząd jego dóbr społeczeństwu, względnie, aby podnieśli tę sprawę w Sejmie i Radzie państwa. 6) Poprosić ma się arcyksięcia, aby zabronił zarządom nieprzyjmowania Polaków do służby i pomijania ich w awansie. 7) Wezwać ma się wszystkie czytelnie polskie, kółka rolnicze i wszelkie inne narodowe stowarzyszenia, by się zreformowały w myśl programu społecznego. 8) Wezwać ma się wszystkich po miastach zamieszkałych inteligentnych Polaków do czynnej i gorliwej działalności przy wyborach do Rad miejskich. 9) Poczynić ma się przygotowanie do wyborów z kurji miast dla przyszłej kadencji. 10) Poczynić ma się starania o napisy polskie na wszystkich stacjach kolei żelaznych Śląska. 11) Zażądać ma się od duchowieństwa prowadzenia metryk po polsku (dotąd prowadzone są po niemiecku), uchylenia się od zakusów germanizacyjnych. 12) Domagać się ma powszechnego zaprowadzenia tajnych bezpośrednich wyborów, ośmiogodzinnego, przy pracach zaś niszczących organizm (jak w fabrykach zapałek, sody i t. p.) 6 godzinnego dnia roboczego; dalej ogólnego zabezpieczenia na wypadek choroby, śmierci i na starość, gruntownej reformy kas brackich i oddania ich w ręce robotników; ustawowego zakazu wydalania z pracy robotników piastujących mandaty, gruntownej zmiany ustawy policyjnej i prasowej. 13) Ma się zażądać, aby w szkołach polskich Księstwa zaprowadzono polski język jako wyłącznie wykładowy i urzędowy; następnie aby ustanowiono dla nich polskich inspektorów, wybieranych z grona nauczycielskiego na przeciąg 5 lat, aby zniesiono c. k. wydawnictwo książek szkolnych — natomiast, aby tą sprawą zajmowało się samo nauczycielstwo, aby wyjęto szkolnictwo z pod nadzoru policyjnego; aby nauczycielstwo miało swobodę wyrażania się pismem i żywem słowem i zupełną swobodę obywatelską; aby język polski był obowiązkowym przedmiotem we wszystkich szkołach ludowych Księstwa; aby była jedna płaca dla wszystkich nauczycieli i aby każdy składał na szkolnictwo pewną opłatę. 14) Ma się zażądać, aby asekuracja była upaństwowioną i aby rząd każdą elementarną szkodę wynagradzał.

Żywiec, d. 25 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po wiecu. — Uwagi i echa. — Krzywdy ludu polskiego. — Zarząd dóbr arcyksiążęcych w opałach. — Bądźmy Polakami! — Gospodarka żydowska w propinacji żywieckiej. — Gwałcenie święta.

Wiec stronnictwa chrześcijańsko-ludowego w Żywcu miał niektóre, bardzo ważne i znamienne momenty, o jakich nie wspomniały sprawozdania dziennikarskie, albo je tylko mimochodem i pobieżnie zaregestrowały. A są to rzeczy, które koniecznie się domagają, ażeby je podnieść i zwrócić na nie uwagę ogółu. Po raz pierwszy bowiem publicznie i dosadnie napiętnowano gospodarza zarządu dóbr arcyksiążęcych, który to zarząd, jak to ks. Stojałowski, poseł Kubik i liczni mowcy ludowi zaznaczyli, niesłychanie krzywdzi lud polski i rozbija się na ziemi polskiej, niby szara gęś na stawie. Najwyższy czas już był potemu, ażeby tym panom Prusakom dać porządną admonicję, że jeżeli rząd i sąd nie jest w stanie od krzywd obronić lud polski, to Bogu dzięki znajdą się jeszcze tacy, którzy, cytuję własne słowa ks. Stojałowskiego, takiej wrzawy narobią w Wiedniu, iż rozpanoszeni i butni oficjaliści arcyksiążęcy muszą spuścić z tonu i niby legalnych bezprawi zaniechać. „Arcyksiążęca komora — powiedział ks. Stojałowski — ma długie i żelazne palce; wyciąga łakomie ręce na Śląsku i Żywieczyźnie; my jednak tak przetrzepiemy ją po palcach, że się jej odechce krzywdzić biedny lud polski".

Niestety — jest to smutną i gorzką prawdą. Nie ma w tem ani odrobiny przesady. Nie trzeba daleko chodzić — najbliższe Żywca wioski mogłyby wiele w tej sprawie powiedzieć — najwięcej jednak mogłoby powiedzieć archiwum sądu obwodowego w Wadowicach. Bezlitośna to surowość i formalne znęcanie się nad biednym ludem. Za lada jagodę, gałązkę drzewa albo patyk, ściga się go w drodze prawnej, a następnie karze I to wszystko sankcjonuje ustawa. Trzeba się do wszystkiego przyzwyczaić, powiedział lis, kiedy mu skórę ściągano. *Dura lex, sed lex.*

Oto jeden z setek przykładów, które aż nadto są wymowne i nie potrzebują komentarza. Podczas wylewu Soły w Tresnej złowił włościanin J. Zdoń na swoim własnym gruncie kilka sztuk ryb. I cóż się dzieje? Sprzedano mu w drodze przymusowej licytacji sądowej całą chudobę za 50 złr. Dziś ten człowiek jest żebrakiem. Ze łzami w oczach opowiadał o tem na wiecu. Smutne to i bardzo, tem smutniejsze, że prawdziwe. Niech żyje więc ustawa o rybołóstwie!

I wiele takich rzeczy słyszało się z ust pokrzywdzonych, I dziwią się później, że lud sarka, domaga się zmian istniejących ustaw, albo staje otwarcie w opozycji. Trzeba koniecznie i jak najprędzej złemu zaradzić, inaczej może się to w przykry sposób zemścić. Ale trzeba się rozumnie zabrać do dzieła — szykany i wszelkie stawianie przeszkód rozbudzonemu ruchowi ludowemu mogą wręcz przeciwny skutek wydać. Nie chcę więcej w tej materji drażliwej strony poruszać — gdyż pragnę łagodzić, a nie jątrzyć. Zresztą każda prawda ma tę nieprzyjemną stronę, że kole w oczy. Uderz w stół — a nożyce zaraz się odezwą.

Są ludzie, którzy bez uprzedzenia, kierując się jedynie poczuciem obywatelskiem i dobrem ogółu, gdzie mogą, tam dobrej sprawie przysłużyć się pragną. Mam na myśli dwóch tutejszych zacnych i poważnych mieszczan, p. p. Studenckiego i Pantoflińskiego, których dzielnej interwencji zawdzięcza stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, iż sala ratuszowa w ostatniej acz chwili, na wiec odstąpioną została.

Nie koniecznie trzeba być Stojałowczykiem, albo należeć do którego z odłamów stronnictwa ludowego, ażeby przyznać, że odmówienie sali ratuszowej na wiec ludowy, byłoby prostą nieprzyzwoitością. Bale, wieczorki, zabawy i przedstawienia sceniczne, stoją na drugim planie — dla wszelkich zgromadzeń obywatelskich, wieców ludowych, jako uprawnionych przez konstytucję, powinny stać otworem wszystkie lokale i gmachy gminne. Tak zresztą nakazuje rozsądek i słuszność, — inaczej wywołuje się rozgoryczenie.

Już to co prawda, to nie grzech. Doszedłem do tego smutnego przeświadczenia, że tutaj na kresach brak nam solidarności narodowej. Wszystkiem chcemy być, tylko nie Polakami. Tu stańczyk, tam liberał, tu znów ludowiec, ówdzie demokrata. Żremy się na kupie czasami, jak te psy o lada suchą kość. A niechno zbliży się jakiś zwolennik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego — albo, jak go powszechnie zwą, stojałowczyk — i wtedy: huzia wszyscy na niego. Tymczasem Niemcy i żydzi naciskają na nas i gniotą nas, że aż trzeszczy. Ta fala złowroga zalewa nas coraz bardziej, usiłując nas pochłonąć. Siły zaś odpornej bardzo mało, gdyż swarami stronniczymi rozdrabiamy takową. Ha! liżmy dalej łapy Niemcom i żydom, kiedy nas nie stać na chwilowe bodaj zawieszenie broni, gdy się rozchodzi o tak żywotną i naglącą potrzebę — jak bronienie polskości na kresach.

Mój Boże! kiedyż ostatecznie dojdziemy do tego przeświadczenia, że tylko jednością będziemy silni, i zdołamy skutecznie stawić czoło żywiołowi wrogiemu. Kiedyż ta chwila upragniona nastąpi? Bóg to raczy wiedzieć!

Concordia parvae res crescunt — discordia maximae dilabuntur; ja bym dodał jeszcze w miłości i zgodzie. Niech się tam w głębi kraju ścierają różnice polityczne, ale tutaj na kresach, wobec Prusaków i żydów, którzy są podobni do nich, o tutaj bądźmy tylko Polakami!

Najlepszym i jaskrawym dowodem, jacy są żydzi właściwie, niech świadczy gospodarka żydowska w tutejszej propinacji. Licho ich przyniosło do naszej propinacji i gospodarka żydowska już nam bokiem wyłazi. Od czasu bankructwa Korna, stosunki są formalnie nie do ścierpienia. Przysłowiowa cierpliwość mieszkańców żywieckich na ciężkie próby zostaje wystawiona. Piwo złe, nie do picia, drogie, jak gdyby je z Szampanji sprowadzano, wódki liche: pół wody a pół spirytusu. Ceny stawiają, jakie się im podoba. Tak trzeba niestety jeszcze dwa lata cierpliwie czekać. Za dwa lata skończy się kontrakt — weźmie się ich poprostu za kark i wyrzuci z Żywca. Przez dwa lata mogą się atoli porządnie dać we znaki, sądząc z dotychczasowego postępowania.

Oto mała próbka: W niedzielę ogłoszony został z kazalnicy list pasterski księcia-biskupa Puzyny w kościele parafialnym, w którym między innemi przypomniano o święceniu dni świątecznych i niedziel i polecono takowe jak najściślej i bezwarunkowo przestrzegać. Właśnie podczas nabożeństwa, jakby szydząc z niego, zajechały wozy przed propinację, i składano z nich piwo w beczkach. Powracający z nabożeństwa byli naocznymi świadkami, jak żydowstwo lekceważy sobie uczucia katolickie w naszem mieście. Ciekawa rzecz, czy o tej sprawce zarząd dóbr arcyksiążęcych wie, i jak się na to zapatruje. Gdyby klucz żywiecki należał do Rotschilda, nie raziłoby to tak bardzo. Fakt ten zasługuje w zupełności, ażeby go publicznie napiętnować.

Prawdomowny.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 24 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przedłużenie pobytu ks. Imeretyńskiego w Petersburgu. — O co się stara kurator warszawski Ligin w Petersburgu.— Monopol wódczany. — Żydzi i monopol.

Ks. Imeretyński przedłużył swój pobyt w Petersburgu. Miał wrócić do Warszawy 22 lutego — tymczasem nie powróci, aż około 3 marca. Utrzymują, że księcia zatrzymała sprawa samorządu miejskiego w Królestwie polskiem, o której w poprzedniej korespondencji donosiłem, że w zasadzie jest postanowiona. Ponieważ car osobiście zainteresował się tą sprawą, jak z Petersburga donoszą, więc książę pragnie skorzystać z dobrej woli i przychylności monarchy i chce od jednego zamachu uzyskać dla Królestwa samorząd miejski. Czy mu się to jednak uda, wątpić należy, nie dla tego, aby car Mikołaj zmienił swoje zdanie co do tej sprawy, ale że cała falanga dygnitarzy moskiewskich, zaciętych naszych wrogów, w Warszawie i w Petersburgu używa całej siły i wpływów, aby sprawę tę, jeżeli nie unicestwić zupełnie, to przynajmniej odwleć ją w nieskończoność. Nielada więc przeszkody ma ks. Imeretyński do zwalczenia, ale jak powiadają, car chętnie słucha Imeretyńskiego i jeżeli się zaraz nie decyduje, to tylko dla tego, że jest ostrożny i że nie chce sobie narażać dworskiej kamarylli, której się może nie lęka, ale bądź co bądź, nie chce z nią grać w otwarte karty. Dzieje się to nietylko w sprawach, dotyczących nas Polaków, ale i w innych. Potężny car rosyjski taką ma szczupłą garstkę uczciwych doradców, przed którymi może odkrywać swoje państwowe plany, że właściwie myśli tylko o tem, jakby się kryć z nimi przed tymi ludźmi, którzy nie myślą o niczem, tylko o sobie, a po nich niech będzie i potop.

Razem z ks. Imeretyńskim bawił w Petersburgu kurator warszawski Ligin. Są tam na tapecie sprawy, dotyczące reorganizacji oświaty w Królestwie Polskim, a między niemi sprawa uregulowania wykładów języka polskiego w szkołach Kongresówki. Jest on po szkołach nie już tolerowany, ale poprostu poniewierany, a wykłady, to istna ironja. Naturalnie w prywatnych zakładach naukowych, tak męskich jak i żeńskich, lepiej się pod tym względem dzieje, chociaż i tu inspektorzy szkolni robią przeszkody i na każdym kroku wołają: *Pas de zèle!* — ale za to w rządowych szkołach z językiem polskim gra się komedję i nic więcej. Kurator Ligin dokładał wszelkich sił w Petersburgu, aby ministerstwo oświaty wydało wyraźne i nie pozwalające żadnej wątpliwości rozporządzenie, któreby raz na zawsze określało wykłady języka polskiego w szkołach, a nadto, aby się zajęło podręcznikami tego języka.

Z chwilą gdy takie rozporządzenie wyjdzie, to już będzie rzeczą kuratora warszawskiego okręgu, aby ściśle i z całą stanowczością przepisy prawa były wykonywane, dziś bowiem sprawa ta tak stoi, że kurator ma ręce skrępowane i przy najlepszej woli, albo nic, albo bardzo mało może zrobić.

Wprowadzenie monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem wyrodziło ogromny chaos. Kto tego zbliska nie widział, nie ma pojęcia, co się teraz dzieje z tą sprzedażą wódki, szczególnie pomiędzy tą ludnością, która nie bywa i nie może bywać w zakładach restauracyjnych, w których wolno na kieliszki wódkę sprzedawać.

Zasadniczą myślą monopolu było ukrócenie pijaństwa. Tymczasem w guberniach rosyjskich, gdzie ten monopol dawniej zaprowadzony został, cyfry statystyczne wykazują, że pijaństwo nie tylko się nie zmniejszyło, lecz przeciwnie powiększyło. U nas w Warszawie dwumiesięczna przestrzeń czasu, naturalnie w tym kierunku nie może dać dat statystycznych, ale to jest widocznem, że przedewszystkiem w sposobie sprzedawania wódki dla biedniejszej ludności, niższa czynownikierja moskiewska znalazła obfite źródło do łapówek wszelkiego rodzaju i na wszelką modłę. Same przepisy, kiedy, gdzie i jak wolno wódkę kupować i pić, są takie bałamutne, że policja nie może sobie nawet dać rady. Co niby najlepszego jest z tego zaprowadzenia monopolu wódczanego, to to, że okiełzano zgubną szynkarską praktykę żydów, ale swoją drogą odnaleźli oni tyle ścieżek krytych, miedz i wykrętów, że doskonale umieją obchodzić

prawo i robić na lewo wszystko, co chcą. Przytem posiadają żydzi brzęczące argumenty, które dla moskiewskich czynowników są daleko bardziej przekonywujące, aniżeli najwyraźniejsze paragrafy ustawy. Żydzi powiadają tu u nas, że Chrześcijanie utrzymują iż „nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło“, a my żydkowie powiadamy, „nie ma tego prawa, którego by nie można zrobić bezprawiem“. Pewien żyd finansista warszawski powiedział w tych dniach: „Jeden człowiek wynalazł kontrolny aparat, aby wiedział, ile w gorzelni zrobiono okowity, drugi po nim wynalazł zaraz po nim taką rurkę, aby właśnie niewiedzieć, ile okowity przez aparat przeszło — tak samo będzie z monopolem wódczanym, a nie ma nic łatwiejszego, jak z ludźmi, którzy chcą koniecznie pić, choć im nie dają“. ski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 25 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Księżna Klementyna Sasko-Koburgska. — Pożar w Biesiadzie słowiańskiej. — Przykry wypadek. — Ciekawy proces. — Dalszy ciąg karnawału. — Zamach dynamitowy.

Księżna Klementyna Sasko-Koburgska, matka księcia Ferdynanda Bułgarskiego, zachorowała ciężko na zapalenie płuc i doktorzy obawiali się serjo o jej życie. Tymczasem sędziwa matrona widocznie posiada silny organizm, gdyż dziś minęło już wszelkie niebezpieczeństwo i za dwa tygodnie wyjeżdża na Rivierę, gdzie zamierza przepędzić całą wiosnę.

W Biesiadzie słowiańskiej, zajmującej lokal przy Wallnerstrasse, wybuchł wczoraj groźny pożar. Ponieważ dom ma być wkrótce rozebrany, postanowiono więc odfotografować na pamiątkę salę zabaw. Skutkiem mglistego powietrza użyto do fotografji światła magnezyjowego. Od niego przypadkowo zapaliły się draperje i ogień zaczął się gwałtownie rozszerzać. W całym domu powstała panika. Mieszkańcy zaczęli szybko zbiegać z dalszych pięter, a niektórzy wyrzucali meble i garderobę na ulicę. Nadbiegła straż pożarna i po godzinie udało się jej ogień zlokalizować. Straty są znaczne, ale pokryje je towarzystwo ubezpieczenia, gdyż wszystkie ruchomości były zaasekurowane. Tylko spalenie się obrazu Grottgera „Slavia“ jest stratą nieodżałowaną i tej nikt nie wynagrodzi.

Przytrafił się smutny wypadek znakomitemu profesorowi doktorowi Neusserowi. Gdy wracał do domu najechała gwałtownie dorożka na jego powóz. Doktor Neusser został wyrzucony na bruk i zwichnął sobie rękę. Niebezpieczeństwa niema żadnego, ale chory zmuszony będzie pozostać w łóżku przynajmniej dwa tygodnie i przez ten czas, ku wielkiemu zmartwieniu licznych chorych, nie może się oddawać praktyce.

W Korneuburgu rozgrywa się teraz ciekawa sprawa, którą się nawet Wiedeń bardzo interesuje. Pani Kodolitsch, żona inżyniera, wyszła za mąż z miłości. Córka bogatego przemysłowca berneńskiego wniosła znaczny posag i przez dziesięć lat pożycia ani jedna chmurka nie zakłóciła wspólnego pożycia.

Nieszczęściem, przed dwoma laty Kodolitsch poznał się bliżej ze swoją daleką kuzynką Aurelją Gregorovitsch. Zakochał się w niej szalenie i zawiązał bliski stosunek. Wreszcie w przeszłym roku opuścił ognisko rodzinne i zamieszkał ze swoją kochanką. Opuszczona żona błagała ciągle męża, aby wrócił do niej, lecz Kodolitsch był głuchy na wszystkie jej prośby. Udała się wreszcie na drogę sądową, i zażądała rozwodu. Sądziła, że tem zastraszy swego niewiernego małżonka, ale się pomyliła. Postanowiła więc zemścić się i w przystępie szału wylała na głowę swej rywalki litr kwasu siarczanego. Paląca trucizna dosięgła także dwóch synów Kodolitschowej, znajdujących się w pobliżu. Starszy Oktawjan poniósł ciężkie obrażenia ciała, młodszy Wiktor znacznie lżejsze. Co zaś do Aurelji Gregorovitsch, to ta umarła w kilka dni, wśród strasznych cierpień.

Z tego powodu, prokuratorja wytoczyła jej proces o zabójstwo i ciężkie uszkodzenie ciała.

Pani Kodolitsch liczy lat 30 i jest przystojna. Weszła na salę rozpraw ubrana w skromną, czarną suknię, cała we łzach. Prezydujący radca v. Stourch, traktuje ją z wyszukaną grzecznością i prosi, aby przestała płakać, gdyż musiałby zawiesić posiedzenie. Pani Kodolitsch przyrzeka zachować się spokojnie, lecz przy przesłuchaniu nie może się wstrzymać od głośnego łkania. Proces potrwa dwa dni i wszyscy są zaciekawieni, jaki obrót przybierze.

W środę posypaliśmy głowy popiołem i sądzićby należało, że się karnawał zakończył. Zapomniałem jednak, iż konkordat nie istnieje i Wiedeńczycy w dalszym ciągu wyprawiają huczne bale. Na dziś, zapowiedziane są dwie zabawy. W sali Zofji odbędzie się wielki festyn karnawałowy na korzyść towarzystwa opieki nad sierotami, a u Ronachera bal techników. Rozumiem jeszcze zabawę mającą cel filantropijny, ale dla czego panowie technicy nie dali swego balu podczas karnawału, tylko w poście, tego już trudno pojąć.

Z Temeszwaru doniosły wczoraj depesze o zamachu dynamitowym. Do wsi Kustely przybył porucznik żandarmerji celem wykrycia bandy złodziejskiej, grasującej w całej okolicy. Zajął kwaterę u swego dawnego kolegi, obecnie notarjusza gminnego. Gdy domownicy siedzieli przy kolacji, wpadła służąca z oznajmieniem, że pod drzwiami coś się pali. Wszyscy wybiegli i zobaczyli z przerażeniem żarzący się lont. Oficer żandarmerji przydeptał go i zgasił. Nabój dynamitowy był tak silny, iż mógł zburzyć cały dom. Sprawców dotąd nie odszukano. Swój.

Chicago, d. 5 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Czy Polacy wynarodowią się w Ameryce? — Nowe pismo dla emigrantów. — Ostrzeżenie z tego prawa dla wychodźców naszych.

Pytanie, czy się wynarodowimy w Ameryce, jest ważne nie tylko dla amerykańskiej Polonii, ale i dla całego polskiego społeczeństwa. Jedni utrzymują, że Polacy w Ameryce muszą się wynarodowić w drugiem lub trzeciem pokoleniu, inni zaś sądzą, że to nie nastąpi tak prędko, a może i nigdy.

Jedni powołują się na nieliczne wypadki wynarodowienia, drudzy zaś przeciwstawiają oporność polskiego ludu przeciw obconarodowym zwyczajom i obyczajom.

Zbyt różowo nie należy zapatrywać się na tę sprawę, ale, prawdę powiedziawszy, trzeba przyznać, że proces wynarodowienia pomiędzy Polakami postępuje bardzo powoli i dotychczas nie uzyskał jeszcze stałego gruntu. Co więcej, możnaby nawet zanotować pewne korzyści, jakie polonizm odniósł nad amerykanizmem.

Gdy w Stanach Zjedn. mieszkało mniej Polaków niż teraz, a polskich osad było znacznie mniej niż obecnie, gdy Polacy byli rozrzuceni pojedyńczo, lub w nielicznych gromadkach pomiędzy obcymi, niejeden, nie mając należytego punktu oparcia, zapominał po polsku i mówił tylko po angielsku, a dzieci jego to nawet i nie wiedziały, że są Polakami. Z czasem jednak ze wzrostem polskiej ludności w Stanach Zjednoczonych wszystko się zmieniło. Ci, którzy byli poniekąd straceni dla polskości, skoro tylko znaleźli się w pośród większej liczby Polaków, pozbywali się czemprędzej amerykańskiej naleciałości i stawali się znów Polakami. Ich dzieci, które już po polsku nie mówiły, przekonawszy się, że posiadając ten język łatwiej mogłyby prowadzić interesy z Polakami, przyswoiły go sobie na nowo.

Ileż to naliczyłby takich rodzin, które jeszcze przed kilku laty nie chciały używać polskiego języka, a dzisiaj mówią po polsku, a angielskim językiem posługują się tylko w stosunkach z Amerykanami. Dużo mamy także młodych rodzin polskich, zrodzonych już na amer. ziemi, które nie posiadały polskiego języka, bo rodzice ich nie dbali o to, a teraz nietylko same mówią po polsku, ale i swe dzieci posyłają do polskich szkół i pilnie starają się o to, aby władały polskim językiem poprawnie.

Do tego pocieszającego objawu w głównej części przyczyniły się nasze polskie kościoły i szkoły, które słusznie można uważać za twierdze poloaizmu.

Lud polski w Ameryce uczęszczający do kościołów pozostał takim, jakim był. O dzieci uczęszczające do parafjalnych szkół nie ma obawy, aby się wynarodowiły nietylko w drugiem, ale nawet i w dalszych pokoleniach.

Głównie na wynarodowienie są narażeni ci, którzy wyrzekli się wiary ojców, lub zobojętnieli w sprawach religii.

Ciężko grzeszą ci, którzy podkopują powagę Kościoła i szerzą nieufność i nienawiść do kat. księży i całej duchownej hierarchji. Ich praca wychodzi tylko na pożytek wrogom naszym, wrogom tego wszystkiego, co katolickie i polskie.

Z Waszyngtonu donoszą, że nowy bil senatora Lodge, ograniczający emigrację, został w senacie przyjęty 45 głosami przeciw 28. Według tego bilu, wszyscy zdrowi emigranci w wieku ponad 16 lat, muszą umieć czytać lub pisać w jakimbądź języku; ale ojciec lub dziadek w wieku ponad 50 lat przybywający z synem lub wnukiem w wieku ponad 21 lat, a zdolnym na emigranta, nie będzie egzaminowany, czy razem z nim przyjedzie lub później; kobieta lub małoletnie dzieci, nie umiejące ani czytać ani pisać, będą wypuszczeni z mężem lub ojcem, jeżeli tenże umie czytać lub pisać.

Niechże więc nasi wychodźcy pamiętają dobrze o tym nowym prawie, aby nie byli narażeni na przymusowy powrót do Europy. Polonus.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą 1200 zlr., termin do 5 marca. — Prokuratorja skarbu we Lwowie na posadę starszego radcy, trzech radców, jednego sekretarza i ewentualnie na posady kilku adjunktów i koncepistów. Termin do 3-go marca. — Dyrekcja skarbu we Lwowie na posadę starszego radcy rachunkowego. Termin do 3 marca.

CO ŻYCIE NIESIE.

List posła Danielaka.

Otrzymujemy dłuższy list od posła Danielaka, stanowiący ostrą odprawę dla *Czasu* z powodu zawartego w tym dzienniku gorszącego artykułu o ruchu ludowym. List ten, mający dla stronnictwa chrześcijańsko-ludowego pewne zasadnicze znaczenie, bez zmian na tem miejscu zamieszczamy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o umieszczenie w *Głosie Narodu*, — na który również *Czas* napadł za to, że daje swoim czytelnikom przedmiotowe sprawozdania z ruchu ludowego w naszym kraju — tych kilku zdań odpowiedzi na artykuł *Czasu* p. t.: „Z ruchu ludowego“.

Jeden widocznie z „dojrzalszych“ współpracowników *Czasu*, a mający o ruchu ludowym pojęcie takie same, jakie ma ślepy od urodzenia o kolorach, zdobył się na artykuł o ruchu ludowym. W artykule tym przebija się najpierw dziwna nieznajomość spraw krajowych, a nadewszystko naszego ruchu ludowego, obejmującego kraj cały, owładającego powoli wszystkie warstwy społeczeństwa; przebija się dalej krańcowe zaślepienie, brak zmysłu przezorności, przewidującego przyszłość, w końcu nienawiść, podszyta kłamstwem i... denuncjacją.

Przejdźmy szczegółowo całe to mizerne, a złośliwe „wypracowanie“, na szpaltach *Czasu* pomieszczone.

Szereg wieców naszych nazywa *Czas* tryumfem wyborczym z Łańcuta i Niska. Tak nie jest. Szereg wieców przez nas urządzanych, to bowiem nie tylko obchód tryumfalny, ale dalsza, konsekwentna praca nad ludem, to nie tylko dążność „rozpolitykowania ludu“, ale dążność uświadomienia go, podniesienia moralnego i obywatelskiego, to praca nad zdobyciem dla polskiej sprawy miljonowych mas, dotąd przez tak zwaną „starszą brać“ deptanych, poniżanych i wzgardzanych. W Łańcucie i Nisku sprawa ludowa tryumf odnieść musiała, inaczej być nie mogło i wyście to przewidywali, a jeżeli was, panowie, dzisiaj strach przejmuje i oczy zasłania wam złość bezsilna, to dla tego, że przeczuwacie, iż to dopiero początki tryumfów ludowych, które nastąpią po waszych klęskach, po niepowodzeniach tych, którzy sami sobie dobrowolnie wyrok „samobójstwa“ na czole wypisali.

Cały artykuł *Czasu* to jakby jedna duża tkanina kłamstwa i fałszu. Proszę mi np. przytoczyć choćby jedno „kłamliwe oskarżenie“, choćby jedną „złudną a ponętną obietnicę“, o których *Czas* pisze, a których wrzekomo szerzenie na celu mają wiece nasze. Proszę o dowody. Nie dacie ich, bo nie znajdziecie. A wszystko, coście napisali o obietnicach złudnych, a ponętnych, o kłamliwych oskarżeniach — to właśnie jest waszem kłamstwem i waszym fałszem. Co atoli w twierdzeniach waszych jest prawdziwego, to chętnie przyznam, bo za wszystko, co robimy i mówimy, bierzemy na siebie odpowiedzialność, a każde przez nas podniesione nadużycie udowodnimy. I tak prawdą jest, że dzisiejszych właścicieli dóbr tabularnych w Galicji nie nazywamy szlachtą ani dziedzicami. Jedyne bowiem dla nich i stosowne miano, to „obszarnik“ albo „półobszarnik“. A dla czego? Dlatego, że tej szlachty prawdziwej, starej, polskiej już bardzo mało znajduje się po wioskach naszych, a dawniej było jej tysiące. Ziemię, przesiąkniętą potem i krwią ojców, sprzedaliście żydom lub „wychrztom dla interesu“ lub wreszcie obcym przybyszom; wydaliście groby przodków i biedny lud polski na pastwę i wyzysk handlarzy różnego kalibru, na pastwę lichwiarzy, dawnych swoich faktorów i karczmarzy. Więc przecież trudno, abym szlachcicem polskim nazywał byłego faktora lub arendarza, który do wioski na taczkach przywiózł swoje „mienie“, a po latach szlachcica wyrzucił z wioski i sam się rozparł w komnatach polskiego dworu... z winy waszej własnej. Zostawiam więc *Czasowi* i jego klice zaszczyt mianowania tych nowych dziedziców — szlachtą, dla mnie zaś oni zawsze pozostaną tylko „obszarnikami“, jeżeli nie wyzyskiwaczami.

I, prawdę powiedziawszy, jeżeli dzisiaj toczy się walka, to właściwie nie ze szlachtą galicyjską, bo tej już prawie nie ma, ale z tymi, co jej miejsce zajęli albo zajmują na to, aby tworzyć nędzarzy bezdomnych i bezrolnych, aby przysparzać świętych Brazylijskich. Nie podajemy też we wzgardę tej garstki szlachty galicyjskiej, o którą tak *Czasowi* chodzi, lepsza część z niej pójdzie z ludem, a na pozostałą resztę, na to biedactwo bite własną biedą, nierozsądkiem, zaślepieniem, nieuctwem i niezaradnością — patrzymy z góry z politowaniem, a czasem i z żalem, ot tak jak się patrzy na nieszczęśliwych samobójców.

Zarzuca nam dalej *Czas*, że piszemy, iż jak fala rosną miljony ludu bez kawałka chleba — czy to nie prawda? Czy to nie prawda, że najlepiej się powodzi tym, co nic nie robią? Czy to nie prawda, że rzesze ludu robotniczego, podtrzymującego swą pracą kraj i państwo — że te rzesze i żywią się i mieszkają i odziewają jak najgorzej. Czy temu kto zaprzeczy? To nie szerzenie nienawiści, to nie wzbudzanie pogardy, — to otwieranie oczu tym, których rządy doprowadziły kraj do skrajnej nędzy, to przestroga dla tych, na których spada odpowiedzialność, a zarazem i przekleństwo za wytworzenie dziesiątek tysięcy kandydatów do żebraczego kija. Kto bowiem rozpijał i jeszcze rozpija lud po karczmach i szynkach? Żydzi. A któż ich po karczmach i szynkach osadzał i osadza? Właściciele gorzelń. Więc czyż ja minąłem się z prawdą, twierdząc, że obszarnikom przedewszystkiem szło i chodzi o karczmę i żydów. Czy chcecie, abym wam przypomniał nazwiskami owych właścicieli dóbr, starających się o przeniesienie ze swych parafij tych księży zacnych, którzy zakładali bractwa wstrzemięźliwości i mieli odwagę nakłaniać lud, „aby przysięgał od wódki!“ A co się dzisiaj dzieje? Czy się dzieje lepiej? Wzięliście 62 miljonów za prawo propinacji i dalej wydzierżawiacie od rządu propinację na to, aby ją poddzierżawiać znowu... żydom. Zmieniły się role, ale proceder i rozpijanie ludu pozostało nadal pod waszym protektoratem.

Przechodząc w dalszym ciągu do szczegółów, muszę z naciskiem zaznaczyć, że *Czas* na żadnem naszem zgromadzeniu nie miał nigdy swojego sprawozdawcy; że to, co o ruchu ludowym pisze, to czerpie często ze źródeł jakichś tajnych, mętnych, od pisarzy przygodnych, ukrytych po za plecami włościan i robotników i stąd może tyle fałszów w sprawozdaniach *Czasu*. Na zgromadzeniu np. w Wieliczce nie ksiądz Stojałowski, ale ja mówiłem o służbie wojskowej. I mówiąc, że postawiliśmy w Radzie państwa wniosek, aby nie powoływano rezerwistów na ćwiczenia podczas żniw, żeśmy się domagali, aby żołnierze po za służbą nie nosili broni, aby nie puszczano wysłużonych żołnierzy nago do domu i t. d., powiedziałem „starać się będziemy także o zniesienie służby wojskowej z lat 3 na 2 tak, jak jest w Niemczech. Jeśli bowiem dla takiego, który ma wyższe szkoły, wywystarcza rok, to dla chłopa wystarczą 2 lata“. To są moje słowa, wypowiedziane w Wieliczce. A co *Czas* z nich zrobił? Przekręcając fakt, przekręcając słowa wkładając je komu innemu w usta — skłamał podwójnie. To mu jednak nic nie szkodzi, on zawsze od swoich otrzyma rozgrzeszenie.

Dalej o zgromadzeniu w Żywcu pisząc, powiada *Czas*, że nad bramą ratusza (!) błyszczał napis: „Witaj dzielny obrońco ludu“ — i to nieprawda. Na ratuszu nie było żadnego napisu. Wszak z początku burmistrz wahał się, czy ma udzielić sali na zgromadzenie i dopiero pod naciskiem mieszczan ustąpił. Był powyższy napis, ale na bramie domu p. Sanetry, który od ratusza jest oddalony przynajmniej o ćwierć mili. Tu mamy nowy dowód, jakie *Czas* posiada informacje, jak bałamuci swoich czytelników i jaka jego sumienność.

Powiada dalej *Czas*, żem w Żywcu rzucił rękawicę Kołu polskiemu. I to nieprawda. Tę rękawicę klice stańczykowskiej, która dotąd i Kołem, i Wiedniem, i krajem jeszcze rządzi, zanieczyszcza powietrze i niemoralność szerzy od góry — nie w Żywcu, ale o wiele dawniej, i nie ja pierwszy rzuciłem. Byłoby to dla mnie prawdziwym zaszczytem, ale byli przedemną inni, którzy na kilkanaście lat przed wiecem w Żywcu rękawicę Kołu rzucili i walkę rozpoczęli i, jak musi *Czas* i Koło polskie przyznać, z pomyślnym rezultatem dla tych, co rękawicę rzucili, bo rzucili ją w imieniu społecznej moralności, w imieniu miljonów ludu, w imieniu sprawy polskiej. Czy *Czas* myśli, że społeczeństwo nasze ma tak krótką pamięć, iż już zapomniało o tych, co to popierani przez samozwańcze komitety centralne, pchali się i pchają do Wiednia przy pomocy wódki, kiełbasy i bagnetów żandarmskich — nie po to, aby bronić spraw kraju, ale aby zdobywać krzesła ministerjalne, ordery i tytuły austrjackie, lub posady dla kuzynów, i aby koleje do swych lasów budować? Czy myślicie, że obecnie w Kole polskiem takich nie ma? Ja śledzę każdy krok Koła i jego członków. Nie rzucam potępienia na wszystkich; są między nimi ludzie zacni i szlachetni, widzą złe, pragną dobra kraju, gotowi dla niego dużo poświęcić, ale ci niestety są w mniejszości i nie mieli w ubiegłym roku odwagi, gdy zawrzała walka niemiecko-słowiańska, rozpoczynać walki wewnętrznej.

Na razie — przyznam — dobrze zrobili. Ale zbliża się chwila, w której ta walka wybuchnąć powinna, złamać jednych, wyplenić karjerowiczów, umoralnić i orzeźwić reprezentację kraju. I wówczas byłaby tylko jedna reprezentacja. Jeżeli nie, to ją czeka to, co czeka w niedalekiej przyszłości kastowy Sejm galicyjski, gdzie zaślepienie tak wielkie, że jeden z waszych menerów miał odwagę powiedzieć „Niech burza huczy wkoło nas, my pod tym dachem siedźmy spokojnie“. Nie długo, panie Dzieduszycki, siedzieć będziecie spokojnie, burza wedrze się i pod ten dach; wy na nią lat 30 pracujecie. Chmury czarne zbierają się już nad waszemi głowami.

Najwstrętniejszym bezprzecznie człowiekiem jest szpieg i denuncjant; największą niegodziwością denuncjacja. I bez tej też niestety nie obeszło się w artykule *Czasu* p. t. „Z ruchu ludowego“. Tym razem denuncjację zwrócono przeciw urzędnikom rządowym, podając ich w podejrzenie u władz wyższych. A co najgorsza, że denuncjację oparto na fałszu. I to wszystko dlatego, że stoimy na gruncie sprawiedliwości; dlatego, że mamy odwagę nawet c. k. urzędnika publicznie pochwalić, jeżeli pełni obowiązki swoje uczciwie i ustaw strzeże. A tak jest w Wieliczce. Tamtejszy starosta zasłużył na naganę *Czasu* dlatego, że niczem innem się nie odznacza, tylko surowem trzymaniem się przepisów ustawy, dlatego, że nie prowokuje ludu, dlatego, że nie rozpija chłopów w gmachu starostwa, jak to czynił Gubatta, że nie każe żandarmom zabierać chłopom wszystko co drukowane, jak to robił starosta Szczurowski, którego polecenia spełniając, żandarmi zabierali chłopom książki do nabożeństwa (!), gazety, kalendarze, a jeden z nich nawet zabrał włościaninowi książkę o życiu cesarza Franciszka Józefa (!). Jeżeli nie wierzycie, to służę dowodami. Więc hejże! na starostę wielickiego, bo starosta ten ma dla chłopa radę zdrową i jest grzeczny, a nie mówi do niego jak niektórzy ck. urzędnicy, zasługujący na pochwałę *Czasu*: „stój tam za drzwiami, ty chamie!“

Czasowi podobają się tacy, jak Gubatta, Szczurowski, Lanikiewicz, Korotkiewicz, Laskowski i wielu innych, ale dzięki Bogu skończyły się już dla was te błogie czasy i nie „biada“ ludowi, ale biada urzędnikom, którzyby jeszcze dzisiaj odważyli się wstępować w ślady Gubattów.

Przychodzę do ostatnich fałszów. W Białej — pisze *Czas* z widocznem zadowoleniem — przewagę otrzymali socjalni-demokraci. Taka to sama nieprawda, jak poprzednie. Socjalnych demokratów nie było w sali nawet jednej trzeciej wszystkich zgromadzonych, chociaż zgromadzenie to zwołali przywódcy socjalnych demokratów. Dwie trzecie zgromadzonych, jeżeli nie trzy czwarte, to byli sami zwolennicy stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Dowodem, że te dwie trzecie wybrały przewodniczącym posła ks. Stojałowskiego.

Na zakończenie jeszcze jedno powiem: W całem działaniu partji stańczykowskiej, jak dawniej, tak i obecnie, przebija się względem spraw ludowych, względem potrzeb ludu, względem ruchu ludowego — tylko zła wola, zacietrzewienie, grzeszna i nieprzezorna niepoprawność. Choroba kastowa staje się chroniczną, jak gangrena objęła cały wasz organizm i wyrugowała nawet instynkt samozachowawczy. To też nikogo dziwić nie będzie, gdy ruch ludowy, potężniejący z każdym dniem, niemal z godziną każdą, przejdzie po was i zmiażdży niemiłosiernie; pozostanie tylko smutne wspomnienie, żeście istnieli.

Jednego jednak jestem pewny, mianowicie, że zdrowsze jednostki z pośród was pójdą razem z nami w pracy dla ludu, a przez lud dla dobra całego narodu, dla jego odrodzenia. Daj Boże, aby tych było jak najwięcej. Każdy zaś, który zechce dla ludu pracować uczciwie i szczerze, znajdzie ramiona otwarte, a pracy wystarczy dla wszystkich. Grupka zaś stańczykowska niech nie zapomina o tem, że sprawy ludowej już dzisiaj nikt nie zgniecie, nikt nie zdusi. Choć braknie jej dzisiejszych przywódców i kierowników, ona sama pozostanie, bo jej przeznaczeniem rozstrzygnąć losy nie tylko tego kraju, ale całej ziemi polskiej, całego polskiego społeczeństwa.

Kraków dnia 25 lutego.

poseł dr. Danielak.

Nowe książki.

IV.

Jubileusze literackie przypadające w dwóch latach ostatnich, sprawiły, że księgarnie, a po nich księgozbiory polskie wzbogaciły się i wzbogacają ciągle cennemi wydawnictwami. Jedne z nich powtórzyły w drugich i trzecich edycjach wybitne dzieła pisarzy tak znakomitych, jak Prus i Sienkiewicz, inne dały nam utwory zupełnie nowe, a między ostatnimi najcelniejsze może miejsce zająć gdzieu świeżo opublikowany „Starodawny romansik“ Deotymy, noszący tytuł „Panienka z okienka“. Cacko to, wydane nakładem p. Stanisława Sadowskiego, księgarza warszawskiego, cieszyć się będzie prawdopodobnie szeroką popularnością, na którą z wielu względów zasługuje.

Deotyma nakreśliła już dawniej kilka powieści, żadna z nich jednak — pomimo wielkich niezaprzeczonych zalet — nie odznacza się taką zręcznością układu, taką werwą naracyjną, oraz taką jasną pogodą treści i wdziękiem formy, jak ostatnia. Stronę wewnętrzno-myślową utworu uzupełnia i uszlachetnia dostrojona do niej przedziwnie strona zewnętrzna literackiej faktury. Temat, jak sama powiada, „starodawny“, al bardzo zgrabnie odświeżony, składa się — zwłaszcza w trzech trzecich tomu — z przygód, budzących ciekawość. Rozgrywają się one przeważnie na bruku starożytnego Gdańska, za panowania Zygmunta III. Niejaki Johan Schultz, patrycjusz i radny królewskiego grodu, właściciel jednej z najpiękniejszych kamienic, zwanej „Bursztynowym Dworem“, Niemiec, protestant, kunstmistrz wyrabiający z „bernsztejnu“ istne arcydzieła, bogacz i wdowiec, trzyma w domu swoim panienkę, przez Koniecpolskiego pod Martynowem odbitą z jasyru tatarskiego, a następnie — po onej słynnej wiktorji — wraz z innemi pohańcom odebranemi dziećmi wystawioną na rynku lwowskim, jako roczne niemowlę dla rozpoznania przez rodziców lub krewnych. Nikt jednak jakoś maleństwa — chociaż miało na sobie „szatki pańskie“ i skaplerz na szyi — „nie rekognoskował.“ Zabrała je więc Dorotea, żona Imci pana „konsula“ Schultzego, rodowita Polka, chwilowo wówczas w Leopolis bawiąca, i przywiozła aż nad morze, do Gdańska. Jako bezdzietna, dziecinę sercem całem ukochała; jako zaś gorliwa katoliczka — w wyznaniu i obrzędzie katolickim wychowała. Długo jednak nią się nie cieszyła, wkrótce bowiem śmierć bezlitośna wzięła zacną i pobożną niewiastę do chwały Pańskiej. Owdowiały opiekun podwójnej obecnie sieroty rozmiłował się w dziewczątku i postanowił połączyć się z niem związkiem małżeńskim. Jednakowoż, jak mówi przysłowie: Niemiec strzela, Pan Bóg kule nosi. Więc też i tu, szczególny zbieg okoliczności, ulegający fantazji poetki-romansopisarki, powikłał i zniweczył plany gdańskiego Bartola. Zjawia się bowiem niespodzianie pod jego kamienicą niejaki pan Kazimierz Korycki, gładki kawaler, oficer flotylli polskiej i spostrzega przez okrągłe okienko w facjatce mieszczańskiego domu śliczną twarzyczkę panny Hedwigi. Spojrzeć i zakochać się, to wszakże w powieści niby jedno i to samo, a rzecz zawsze niemal nieodzowna i nieunikniona. Więc dzielny porucznik „Puckiej Armady“ przeszyty strzałą Amora, rozgorzał gorącym afektem, a afekt ten staje się motorem przeróżnych aktów heroicznych (wyliczanie których zabrałoby zbyt wiele miejsca) i inspiratorem szalonych przedsięwzięć, mających na celu: posiąść panienkę, a szwaba wywieść w pole. No! i w końcu wygrywa, przy pomocy sprytnej pani Flory Korwiczkowej, pięknej i zalotnej mieszczaneczki, polującej na bursztynowego sąsiada, jako na dygnitarza miejskiego, który jej stanowisko towarzyskie podnieść może do wymarzonego przez nią poziomu. Opisywać tu mnóstwo wszelakiego rodzaju perypetyj nie podobna, zaznaczymy więc tylko, że bohater romansu łazi po dachach, spuszcza się wraz z panienką po linie aż z okienka facjatki, ucieka z nią na konin, podstępnie wydostaje się nocą za dobrze strzeżone bramy miasta, ale postrzałem z arkebuza trafiony w plecy, pada „zabit“ na drodze. To jednak nie przeszkadza, że w jednym z następnych rozdziałów ukazuje się znowu, wprawdzie nieco bledszy, ale jak zawsze srodze rozkochany i doprowadzający zamysły swoje do szczęśliwego portu. Ubóstwiona przez młodego żeglarza biedna i oprymowana sierota, dzięki karteczce, zaszytej w skaplerzu rozerwanym teraz dopiero przez zazdrosnego „konsula“ — dowiaduje się, że jest córką zacnych, dostojnych i możnych rodziców. Krycki wiezie wieść o tem matce Hedwigi, pani starościnie. Tu trafia na ślub brata swojej bogdanki, a właśnie żeni się on z jego rodzoną siostrą Krysią, także niegdyś przez Tatarów porwaną i za straconą poczytywaną. Rzecz kończy się — nieco rozwlekle — trzema, ba! nawet czterema weselami, bo pani Flora wychodzi za Schultzego najprzód, następnie zaś, gdy ten przeniósł się do wieczności — pozostawiając jej na otarcie łez dwór bursztynowy i bogactw ogrom wielki — za jednego z trzech burmistrzów miasta Gdańska, pięknego i wiernego Polsce, Freimutha. Jak widzimy inwencja, tudzież kanwa utworu są nieco „starodawne“, lecz artystyczne opracowanie przedmiotu odnawia spłowiałe zarysy, czyniąc z „Panienki z okienka“ dzieło literackie, wykwintne i interesujące. Przyczynia się do tego śmiały, energiczny i wierny sposób odwzorowania charakterów, barwny język XVII wieku, naśladowany przedziwnie, tam nawet, gdzie ze względu na stosunki niemieckie, musi być naszpikowany germanizmami; wreszcie prześliczne i zupełnie świeże opisy gmachów publicznych, domów, ulic, krajobrazów, okrętów, uroczystości, strojów i tańców, rozścielających się bogatem, kolorystycznem tłem pod zdarzeniami i przygodami powieści. Ten podkład, ściśle archeologiczny, nie odejmuje im uroku, przeciwnie zdobi je pleśnią artystyczną, jaką z przyjemnością zwykliśmy spostrzegać na zabytkach przeszłości. —

Wacław Sieroszewski debiutował pod pseudonimem Sirki parę lat temu jako autor wcale ładnych-

ale niezbyt indywidualnych szkiców syberyjskich, noszących tytuł „Na kresach lasów“; obecnie zaś pod nazwą „W matni“ wystąpił z szeregiem obrazów z krainy Tunguzów i Jakutów. W nowej tej serji krótkich opowiadań, wydanych nakładem Gebethnera i Wolffa, talent młodego pisarza dojrzał, zmężniał i wyszlachetniał siłą wrodzoną, niezwykle piękną, czarującą zarazem darem odtwarzania prawdy i blaskiem poezji. Sumiennie badaliśmy te utwory, mniemając w pierwszej chwili, że wrażenie, jakie sprawiają, płynie może z samego tła egzotycznego, a niemal zupełnie nam nieznanego. Z przyjemnością jednakże sprawdziliśmy i przekonaliśmy się że nie. Nowa sfera krajobrazowo-obyczajowa przyczynia się wprawdzie wielce do podniesienia uroku jego cichych lub krwawych scen i dramatów, nie stanowi przecież jedynego czaru, jakim one jaśnieją i — powiedzmy szczerze — jakim przerastają polski poziom nowelistyczny ostatniej doby. Oryginalny sposób ujęcia tematu w formie pozornie prostej i pierwotnej, a pomimo to bardzo literackiej sprawia, że zachwycać się niemi trzeba i ulegać suggestji, jaką autor hipnotyzuje czytelnika, oddziaływając równocześnie na jego umysł i serce. Nie wszystkie jednak szkice zawarte w tomiku, leżącym przed nami, odznaczają się jednaką świeżością myśli i tonu. Opowiadanie ostatnie i najdłuższe użyte jako nazwa całej książki, akkolwiek piękne, niższem się nam wydaje od „Chajłacha“ (po jakucku: złoczyńca) „Skradzionego chłopca“ i „W ofierze bogom“. Wprawdzie „W matni“ odźwierciedla nader wiernie okropne położenie osiedleńca, walczącego z tajoną nienawiścią tuziemców, broniących swego rodzimego gruntu przed urzędowym zaborem na rzecz przestępców-kolonistów (tak skazańców politycznych, jak i zbrodniarzy), więc dla tego wydaje się psychologicznie zrozumialsze i sympatyczniejsze, lecz to samo mniej więcej położenie w innych — to żywiołowych. to cywilizacyjnych warunkach — służyło już nieraz obcym i naszym pisarzom za treść ich kreacyj. Opowieść zatem Sirki, chociaż faktycznie ścisła i psychologicznie subtelna, prostotą zaś swoją potęgująca tragiczność sytuacji, wywołuje mimowoli wrażenie pożyczki, naśladowania (nie w dosłownem jednak znaczeniu wyrazu), gdy „Chajłach“, śliczna idylla „Skradziony chłopiec“ i do pieśni epickiej podobna opowieść „W ofierze bogom“, są bez zaprzeczenia zdobyczami na wskróś osobistemi, pojawiającemi się po raz pierwszy w literaturze europejskiej, nie wyjmując rosyjskiej. Streścimy „Chajłacha“ aby choć w części dać czytelnikowi naszemu wyobrażenie o oryginalności utworu; mówię „choć w części“, bo do odczucia całej pełni tej oryginalności, trzeba koniecznie zapoznać się z formą młodego pisarza w jej kompozycyjnej jedności: układu, rozwinięcia, tematu i stylu. Do chaty dobrodusznego i dotąd wolnego od trosk Jakuta, posiadającego piękną i kochaną żonę, przysyła władza na miesięczny pobyt zbrodniarza Kostię Chruszczowa, który musiał niegdyś kraść i zabijać, bo wygląda okrutnie i posępnie jak niedźwiedź a przez sen nieraz bełkocze straszne wyznania. Ten kacap-morderca, opanowany krwiożerczym obłędem, popychany do zbrodni instynktem swojej rasy i potrzebą użycia, uosabia poniekąd protest społeczny tego rodzaju duchów mongolsko-słowiańskich przeciw fałszywej cywilizacji sztucznie na dzikim narodowo-rosyjskim pniu zaszczepionej. Kosti podoba się pobyt w domu poczciwego gospodarza Chabdżija, rozmiłował się bowiem chucią zwierzęcą w jego żonie, Keremes. Cała naiwna dyplomacja biednego Jakuta, starającego się skłonić Moskala, by do innej przeniósł się chaty, na nic się nie przydaje. Chruszczow chce pozostać, więc siedzi miesiąc, dwa, a może i na trzeci z miejsca się nie ruszy. W nocy zbliża się skrycie do Jakutki, w dzień czycha na nią w lesie i na pastwisku, a ile razy zdoła pochwycić w ramiona, dusi ją namiętnie. Keremes milczy czas jakiś, bo się lęka o życie ukochanego męża i swoje. Miara prześladowań i ciągłych napaści przebiera się jednak wreszcie, nieszczęśliwa i bezwzględnie niewinna wyznaje więc, co się dzieje Chabdżijowi. Wszystko, co powyżej, wyłania się realistycznie z doskonale prowadzonego opowiadania. Autor nic nie ukrywa, maluje sytuację i stan dusz szczerze, lecz dyskretnie, z miarą, silnymi półtonami, bez cienia zmysłowej jaskrawości. Żazdrość męża, jego boleść bez granic, gniew nieświadomy i bezsilny, obawa odtworzone są po mistrzowsku. „Chabdżij szalał. Ryczał, kopał i bił bez litości blado w ciemnościach migające ciało żony, która prosiła tylko, aby bił cicho, gdyż usłyszą... a sama kąsała do krwi wargi, by wstrzymać łkanie. Wreszcie dziki się opamiętał i schwyciwszy się za głowę upadł, jak dziecko, na łono pobitej. Od owego dnia nie wypuszczał jej ani na chwilę, ani na mgnienie oka. Jak cień chodził za nią wszędzie, śledził najmniejszy jej ruch, najmniejsze spojrzenie i drżał nerwowo, boleśnie, gdy przypadkiem zbliżał się do niej Kostia. Starał się zawsze znaleźć między nim a nią, a pomimo to czuł nieustanny niepokój i trawiła go gorączka. Zaniedbane gospodarstwo groziło ruiną.

„Sąsiedzi zbierali się kosić, już kosili, a on wciąż siedział u komina, dłubiąc cokolwiek lub patrząc w ogień bezmyślnie“. Troje ludzi połączonych gwałtem i przemocą przesiaduje nieustannie w dusznej i ciemnej izbie, śledząc się i patrząc na siebie wzajemnie. „A na świecie tymczasem jaśniało słońce, pachniały lasy, falowały jeziora, gasły i zapalały się w jednym pocałunku złączone zorze świtu i zachodu, ale dla nich było chmurno i posępnie“. „Znudzony Kostia parę razy wyszedł wprawdzie na przechadzkę, lecz znalazłszy się w gęstwinie lasu uczuwał jakiś niepokój, ogarniał go strach nieokreślony, paniczny. Milczenie boru mówiło mu okropności. Widział porzucone wśród pni i liści trupy takich jak on przybłędów z rozpłataną głową lub kulą w sercu. Cóż! Czyż on nie jest sam? Kto go lubi? kto go kocha? kto ujmie się za nim?!... Zginął bez śladu!...“ Ten fatalny stan sumienia i dawnych wspomnień podsyca i rozpala namiętność w szerokich piersiach Chruszczowa. Wdziera się pewnej nocy za zasłonę legowiska małżeńskiego. Silniejszy od ofiar swoich wali pięścią w głowę Jakuta i ogłusza go. Sam rzuca się na pościel nieszczęśliwej Keremes. Nasyciwszy się, szydzi z obojga; kłamie, zarzucając biednej kobiecie oszukaństwo, dobrowolną zdradę i kłamstwo. Sponiewierany mąż lęka się mścić, leci więc na skargę do kniazia (wójta). Pierwsza wizyta autonomicznego urzędnika, przejętego także obawą, nie kładzie końca swawoli zbrodniarza; przeciwnie rozzuchwala smutnego i tęskniącego. Pozbawiony noża, siekierą zabija starą sługę Upaszę, parobków i gospodarza z jurty wygania, uciekającą Kemeres chwyta za włosy, zatrzymuje, drzwi zaś chaty zamyka i zabarykadowuje wszystkimi sprzętami izby. Chabdżij w rozpaczy przysłuchuje się cichym jękom żony, bije w ściany rękami, odwala nogami pokrywający je nawóz i glinę, ale dostać się do jurty nie może. Wtem jacyś zbrojni ludzie na koniach nadjeżdżają i otaczają zagrodę. „Ostrożnie zbadawszy wnętrze jurty przez szpary i okna, podważyli drzwi siekierą i wpadli do środka. Na podłodze izby leżał trup zamordowanej Keremes. Z rany otwartej na jej pięknych, młodych piersiach jeszcze się sączył strumyk koralowej krwi, której cała kałuża zebrała się w zagłębieniu gliny. Nad tą okropną kałużą skurczony siedział chajłach i chlupał w niej ręką. — Robię masło! — rzekł z uśmiechem, podnosząc na wchodzących błędne spojrzenie“. Każdy co się z całym utworem zapozna, przyzna niezawodnie, że ujęcie przedmiotu i psychologja zbrodni traktowane tu są zupełnie oryginalnie, że temat, chociaż pokrewny tematom Dostojewskiego — w opracowaniu naszego młodego pisarza przedstawia się indywidualniej, inaczej... kto wie? czy nie głębiej.

Wspomnieć dziś jeszcze musimy o zbiorze nowel autora, równie jak poprzedni młodego, który na sposób francuski ochrzcił go tytułem jednej z nich: „Spotkanie“. Wyszły z druku w końcu ubiegłego roku; są pierwocinami talentu, który obecnie rozwija się pomyślnie w większych powieściach („Komedjantka“ i „Fermenty“). Nie powiemy, aby wszystkie zgromadzone tu szkice i obrazki p. Władysława St. Reymonta były artystycznie pięknemi, ale niemal wszystkie zapowiadają modernistę, w dobrem znaczeniu tego wyrazu, umiejącego obserwować po swojemu i tworzyć oryginalnie, nie według szablonu obcych wzorów, jak to niestety czynią zbyt często inni najmłodsi. Dla krytyka przyszłości stanowić one będą kiedyś interesujący materjał badań; w utworach bowiem, które autor nakreślił po nich, widać już obecnie doskonalenie się tegoż samego kierunku i tychże samych środków literackich, jakie od razu w pierwszych swoich próbach silniej lub słabiej zaznaczył. Wł. St. Reymont jest stanowczo pisarzem osobistym, indywidualnym; w utworach jego tętnią dźwięki własne, niewydobyte z cudzych instrumentów.

Antoni Radomir.

Kluby ubogich.

Każdy szanujący się Anglik musi należeć do kilku klubów. Wstęp do niektórych jest bardzo trudny, w wielu jednak etykieta bywa zwykle formą, pod którą ukrywa się dom gry. U mieszkańców z tamtej strony kanału La Manche każda klasa ludzi, każda grupa, korporacja, stronnictwo polityczne, zbiera się w lokalu, niemal zawsze kosztownie urządzonym, gdzie za opłatą, zwykle bardzo umiarkowaną, najmniej zamożni członkowie stowarzyszenia mogą ulegać złudzeniu życia zbytkowego, jakiego nie mają u siebie w domu.

Od góry do dołu tej drabiny kluby wybornie administrowane funkcjonują z dokładnością instytucyj na wskróś narodowych. Kto chce utworzyć sobie ścisłe pojęcie o układzie socjalnym Wielkiej Brytanji i Irlandji, ten najlepiej uczyni, wtajemniczając się w statystykę klubów, którymi zasiane jest całe państwo Zjednoczonych Królestw Wielkiej Brytanji.

Wydziedziczeni nie chcieli być wyłączeni z pod ogólnego prawa i zapragnęli również posiadać swe własne kluby. Do klubów tych, które raczej na nazwę szynków zasługują, nader łatwo się dostać. Drzwi otwarte w nich przez dzień cały do bardzo późnej godziny w nocy. Niema tu opłat rocznych, ani osób wprowadzających gości, ani komitetu decydującego o przyjęciu członków, ani gałek czarnych i białych, używanych przy balotowaniu. Wstęp do zakładu wolny, a elegancki kostjum nie jest tu obowiązującym.

W tych klubach, przyjmujących wszystkich bez ceremonji, nie brak rozrywek. Właściciele lokalów, urządzonych zbytkownie, w środkowej sali stawiają fortepian dla swoich wyborowych gości. Zwykli przybysze, niemający prawa wstępu do tego przybytku, nie mają wprawdzie przyjemności oglądania artystów, ale przysłuchują się muzyce, pijąc whisky naprzemian z porterem. Chociaż bruk londyński roi się od pianistów bez zajęcia, ofiarujących swe usługi po cenach śmiesznie niskich — od czasu, gdy bicykl stał się jedyną namiętnością młodzieży angielskiej, śpiew kanarków pozostał, jak dawniej, najtańszym rodzajem muzyki i cieszy się największem powodzeniem.

Co rok tysiące tych ptaków, urodzonych w Niemczech, które w swej ojczyźnie otrzymały, o ile można najlepszą edukację muzyczną, wędrują nad brzeg Tamizy, gdzie kupują je właściciele gospód. Kanarek, znający gruntownie repertuar, śpiewany w górach Harzu, kosztuje najtaniej 25 franków. W ten sposób ludność londyńska wtajemnicza się w piękności muzyki niemieckiej.

W braku pianistów i ptaków w klatce, gospodarz klubu ucieka się do wędrownych skrzypków. W tym zawodzie, bardzo mało zyskownym, tysiące nieszczęśliwych przymiera z głodu na bruku londyńskim. Jedynym sposobem egzystencji dla nich jest wyczekiwanie przed drzwiami klubu, którego właściciel skłonny jest protegować sztukę i od czasu do czasu pozwala wirtuozom ulicznym dawać jego klijentom dowody swego artyzmu, a potem zbierać pomiędzy nimi małą składkę, której rezultat na miejscu zamieniany najczęściej bywa na trunek.

Muzycy ci mają wogóle dochody bardzo małe. Jest ich bardzo wiele i wszyscy uprawiają sztukę, nie odpowiadającą instyktom narodowym anglików. Stali goście gospód londyńskich szczodrobliwi są jedynie dla ludzi nieczułych na ból. Oto zjawia się jeden z tych stoików w łachmanach, przedstawia nagie ramię i prosi każdego po kolei, by wbił w nie szpilkę. Przez cały czas tego bezpożytecznego i okrutnego doświadczenia, indywiduum, którego skóra pokryta jest cała ukłóciami, powtarza z doskonale udanym spokojem:

— To nie boli wcale!..,

I mówi to tym samym tonem, co bohaterska Rzymianka, która, przebiwszy piersi sztyletem, rzekła do męża: „Non dolet“.

Anglicy żywią kult dla dzielności fizycznej, więc i stali goście gospód nie mogą odmówić oznak czci dla osobistości, która nie posiłkując się rękoma, podnosi w zębach naczynie, zawierające ćwierć galona i wychyla je za jednym zamachem. Deszcz drobnych monet jest zachętą dla tego atlety, oznaczającego się nietylko siłą szczęk, lecz i talentem pijackim.

Obecnie w gospodach londyńskich cieszy się popularnością następująca sztuka.

Człowiek, wyglądający na siłacza — pisze autor interesującego studjum: „Kluby ubogich“ w *Pearson's Magasine* — zjawia się przed bufetem i zapowiada, iż końcami palców złamie na dwie części monetę jeden szyling. Na to młodzieniec wątły i chorowity przerywa atlecie:

— Jeżeli pan potrafisz zrobić to, co ja, dam panu funt szterlingów. Tę sztukę srebrną, którą pan chciałeś złamać w palcach, ja zmiażdżę w zębach!...

I młody człowiek kładzie nowy szyling w usta, a następnie po kilku minutach gwałtownych wysiłkach wypluwa na bufet szczątki szylinga. Herkules czuje się nieudolny do takiego popisu i zawstydzony wynosi się cichaczem. Ale zaledwie odszedł, zwycięzca ze skromnością, która wywołuje nowe oznaki entuzjazmu, mówi:

— To rzecz bardzo prosta... to drobnostka...

Istotnie to drobnostka, bo w chwili, gdy sprytny jegomość udawał, że gryzie szyling, włożył zręcznie do ust imitację monety, zrobioną ze srebrnego papieru, używanego w Anglji do owijania tytoniu.

Nie zawsze jednak sztuki polegające na eskamotowaniu, bywają tak niewinne w gospodach angielskich. Oto stangret, ubrany w kapelusz ceratowy, trzymając w ręku bat, nie budzi najmniejszej nieufności, gdyż ubrany jest w kostjum, jakiego wymaga profesja. A jednak na ulicy nie ma powozu, a stangret nigdy nie powoził końmi.

Jego ubranie jest tylko mistyfikacją. Ten mniemany stangret jest kuglarzem, który nie daje przedstawień dla rozrywki publiczności, lecz operuje ostrożnie na własny rachunek, a jego bat jest w swoim rodzaju udoskonaloną wędką. Nie kończy się ona haczykiem z przynętą dla ryb, które ściągają się ustawicznie, zamiast ją połknąć odrazu, lecz posiada mały przyrząd nasycony lepem. Prestidigitator oczekuje cierpliwie, by wziąć się do pracy w chwili, gdy uwagę kasjerki pochłonie spór pomiędzy dwoma gośćmi i w chwili, gdy młoda dziewczyna odwróci głowę, końcem swego bata, a raczej wędki, dotyka monet złotych i srebrnych, poukładanych porządnie z drugiej strony kantoru. Czyni to naturalnie w odległości potrzebnej, by się uchronić od zarzutu niedyskrecji. Wówczas zaczyna się połów cudowny: szy-

lingi, suweryny, przyczepione do lepu, zastępującego haczyk, znikają jeden po drugim w kieszeni mniemanego stangreta.

Każdy zarabia jak może. A w gospodach angielskich tego rodzaju „zarobki“ uchodzą bezkarnie.

Część urzędowa.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrządku łacińskiego: Odznaczony *expos can* ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz w Żurowie. — Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Wincenty Czyżewski na probostwo w Sokolnikach ks. Stanisław Juszczak na probostwo w Kaczanówce. — Zamianowany został członkiem Rady szkolnej okręgowej w Peczeniżynie ks. Mikołaj Trębicki. — Przeniesiony ks. Jan Bladowski, wikary w Chorostkowie do Hodowicy. — Otrzymał jurysdykcję ks. Boryczewski Rafael. kapłan dyecezji mohylewskiej, obecnie kapelan SS. Immakul. w Niżniowie. Zmiany w klerze zakonnym: O. Walerjan Wierzbicki i O. Łukasz Wojtowicz, mianowani kooperatorami w Rozdole, O. Teodor Bojarek w Bołszowcach.

Dyecezja krakowska: Ks. Franciszek Zadęcki, proboszcz w Osieku, otrzymał 3 miesięczny urlop celem poratowania zdrowia. — Przeniesieni: Ks. Franciszek Wąsik z Feleśni do Wadowic; ks. Józef Jędrys z Kościelca do Feleśni; posada wikarego w kościelcu pozostaje na pewien czas nieobsadzoną dla braku kapłanów; ks. Marcin Piechota z Wadowic do Odrowąża na administratora in spiritualibus; ks. Aleksander Kromer, dotychczasowy administrator in spiritualibus w Odrowążu, tymczasowo przeznaczony na expozyta w Brzeszczach; ks. Angustyn Gunia, dotychczasowy expozyt w Brzeszczach, tymczasowo do Osieka, jako administrator in spiritualibus. — Zmarł ks. Franciszek Herma, emeryt, d. 8 b. m w Kętach. — Renowacja rekolekcyj w Raciborowicach odbyła się pod kierownictwem OO Jezuitów od 19 do 23 b. m. włącznie. — Rada szkolna okręgowa w Żywcu rozpisała konkurs na posadę stałego katechety w 6-klasowej szkole żeńskiej w Żywcu z płacą roczną 450 złr. z dodatkiem 10 prc. na mieszkanie. Podanie o rzeczoną posadę wnieść należy za pośrednictwem książęco-biskupiego konsystorza do Rady szkolnej okręgowej w Żywcu po dzień 15 marca b. r.

Dyecezja przemyska: Konkurs na opróżnione probostwo w Sokołowie, rozpisano z terminem do 15 marca br.

Dyecezja tarnowska: kanoniczną instytucję otrzymał na probostwo w Lipnicy murowanej ks. Stanisław Gajewski, dotychczasowy proboszcz w Olszówce. Administratorem parafji w Olszówce ustanowiony ks. Michał Ekiert. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do dnia 16 marca Zmarł w Brzeźnicy (ad Dębica) miejscowy proboszcz ks. Tomasz Wroniewski, w 42 roku życia, w 19 kapłaństwa. Administratorem osieroconej parafi i został ks. Władysław Kopernicki, kooperator z Witkowic. Konkurs na wakujące probostwo rozpisany do 15 marca.

Konkursy rozpisują: Ministerstwo wyznań i oświaty na posadę rzeczywistego nauczyciela rysunku odręcznego (kompetencje ornamentalne w dziale budowniczym i artystycznym) dla państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Pobory 1600 złr. i dwa kwinkwenja po 200 złr. Termin podań na ręce Dyrekcji szkoły przemysłowej do 15 marca. — Wydział powiatowy w Sokalu na posadę pisarza gminnego okręgowego z siedzibą w Skomorochach z poborami 480 złr. Termin do 16 marca. — Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę woźnego w sądzie obwodowym w Samborze, w sądach powiatowych w Kopyczyńcach, Rożniatowie, Uhnowie i w Kocmarzu (Bukowina); dozorcy więźniów w sądzie krajowym w Czerniowcach i w sądach obwodowych w Brzeżanach, Samborze, Tarnopolu i Złoczowie i pomocniczego woźnego w sądzie krajowym w Czerniowcach. Termin do 31 marca. — Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniczu na posadę dozorcy więźniów I kl. Termin do 25 marca.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Jasła na posadę budowniczego miejskiego z płacą 600 złr. Termin do 15 marca. — Nadprokuratorja państwa w Krakowie na posady zastępców prokuratora w Krakowie, w Wadowicach i w Jaśle w VIII klasie rangi. Termin do 10 marca. — Starostwo w Tarnowie na posadę prowadzącego metryki izraelickie z siedzibą w Tarnowie. Termin do 20 marca. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę drugiego stałego tercjana przy gimnazjum akademickiem (ruskiem) we Lwowie z poborami 375 złr., mundurem i pomieszkaniem. Termin do 31 marca. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posady nauczycieli seminarjalnych: głównego w Sokalu, głównego w żeńskiem semin. we Lwowie, głównego w męskiem semin. w Tarnowie, prowizorycznego nauczyciela głównego w Rzeszowie i dwóch nauczycieli szkoły ćwiczeń w Sokalu, a dwóch w Samborze. Termin do 20 marca.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Sambora na posadę sekretarza z płacą roczną 1200 złr. Termin do 5 go marca br. — Rada szkolna w Husiatynie na posadę nauczyciela kierującego dwuklasowej szkoły ludowej w Suchostawie z poborami rocznemi 500 złr. i wolnem pomieszkaniem. — Rada szkolna w Żydaczowie na posadę starszego nauczyciela w Żurawnie z poborami 450 złr. rocznie i 10 prc. na mieszkanie, siedm posad młodszych nauczycieli z płacą 300 złr. i 10 prc. na mieszkanie i 30 posad stałych nauczycieli, lub nauczycielek z płacą 350 złr. i wolnem pomieszkaniem. Rada szkolna w Krośnie na posadę starszego nauczyciela z płacą 600 złr. i 10 prc. na mieszkanie. Rada szkolna w Brzeżanach na posadę kierującej nauczycielki w 6 klasowej szkole żeńskiej z płacą 700 złr. i 216 złr. na mieszkanie. Termin na wszystkie posady do 16 marca b. r. — Namiestnictwo na posadę sługi przy obserwatorjum przy szkole politechnicznej. Termin do 10 bm. — Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystentów: przy katedrze technologji mechanicznej i przy katedrze mechaniki i teorji maszyn. Płaca dla każdego z asystentów 600 złr. Termin do 1 marca. Obie posady obsadzone będą na czas od 1 marca 1898 do końca września 1899 r.

Szkoła politechniczna we Lwowie na posadę asystenta przy katedrze budowy mostów i statystyki budowli z płacą 600 złr. Termin do 1 marca.

Licytacja. Według ogłoszenia zamieszczonego w gazecie wiedeńskiej *Wiener Ztg.* rozpisano oferty na dostawę i ustawienie mechanicznych urządzeń dla dziesięciu stacyj wodnych na budujących się szlakach: Hadynkowce-Iwaniepuste, Teresin-Skała, Czortków-Zaleszczyki, Marienbad i Karlsbad i Karlsbad-Johanngeorgenstadt. Oferty przyjmuje minist. kolejowe najpóźniej do 14 marca b. r. do 12 godziny w południe. Warunki dostawy i inne załączniki można przeglądnąć w dyrekcjach kolei państwowych w Krakowie i Pradze lub też nabyć je w 18 departamencie ministerstwa kolejowego.

KRONIKA.

Kraków, dnia 27 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Wstępna, Anastazji panny i Aleksandra biskupa, jutro Romana Opata.

Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, przeniesienie zwłok św. Augustyna.

W kościele Najświętszej Marji Panny jutro o godzinie 3 po południe Passja czyli „Gorzkie żale“ odprawi O. Peregrin, Franciszkanin.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lutym wolno polować na: kozły (rogacze), na lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, cielęta, szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury, głuszce i cietrzewie, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku.

Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 27, zachód przypada o godzinie 5 minut 18 długość dnia godzin 10, minut 51.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro 28 b. m. o godzinie 12 minut 13 z południa.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Codzienny gość!

przed obrazem Jacka Malczewskiego.

Tak! Znowu ona! Nie podnoszę głowy,
Nie patrzę w płótno i przymykam oczy,
A jednak zawsze widzę jej okowy,
Zawsze jej postać do myśli się tłoczy.
I w słońca blaski i w ten mrok jesienny,
Zawsze się zjawia ten mój gość codzienny.

Straszne to widmo ciągle noszę w duszy,
Ciało jej barwą przypomina ziemię,
Na twarzy widny ślad srogich katuszy
Których jej każą losy dźwigać brzemię.
Z głowy jej spada odwieczna korona,
A ręce z kajdan przyciska do łona.

Z ramion królewska opada purpura,
Jak opuściło ją wszystko, co dawne,
Zaszczyty, sława, jak rozwiana chmura
I dawna siła i męże jej sławne —
Wszystko co w dziejach blaskiem chwały świeci...
Nawet ją własne opuszczają dzieci.

A obok szereg tych niemych postaci,
Które mi myśli zaludniają stale,
Widzę w nich ojców, starszych moich braci
Co się do boju porwali zuchwale...
Blade ich ciała i okute dłonie
A ból i zemsta rozsadzają skronie.

Z takim orszakiem codziennie mnie wita,
Codzień jej widok czaszkę mi rozpiera,
Codzień łańcuchów brzęk w uszach mi zgrzyta
I codzień jęk jej w sercu mi zamiera;
A ta z kajdanów wyzwolona ręka
Wciąż służby żąda i grozi i nęka...

Bo skargą dzisiaj nigdzie nic nie wskóra,
Więc ku swym synom ręce swe wytęża.
A choć w ich rękach dziś pędzle i pióra
Zamiast dawnego praojców oręża,
Służyć jej przecież musim do ostatka!
Ten gość codzienny... ach! to nasza Matka!...

K. hr. B.

„Z domu ojców“. W odcinku rozpoczynamy dziś druk noweli młodego poety, który wystąpiwszy przed paru laty na arenie naszej twórczości literackiej, dał się już bardzo chlubnie poznać jako niezwykła indywidualność twórcza, szerszy filozoficzny umysł i zupełnie niepospolity poetycki talent. Wśród licznej plejady mniej lub więcej zdolnych, a dzięki przypadkowym stosunkom bardziej często niż warto przypominanych „naszych młodych“, jest Jerzy Żuławski obok Kazimierza Tetmajera stanowczo najwybitniejszym z najmłodszych poetów, łącząc z piękną bez zarzutu i nawet bardzo kunsztowną („kaskady“ z „Intermezza“) formą, filozoficzne pogłębienie i szeroką refleksję. Silnie indywidualna jego lutnia wyróżnia się też zaszczytnie wśród przeważnie osobistej i dzięki temu nieco jednostronnej nowszej liryki, właściwym Żuławskiemu, szerszym społecznym rozpędem. Po zebraniu pierwszych prób swej poezji w tomie „Na strunach duszy“, wydanym przed kilku laty, wystąpił Żuławski bezimiennie z „Stancami o pieśni“. „Pieśń mię nie nęci, która tylko jęczy, gdzie śpiewak własne tylko śpiewa bóle, w której ogromne serce nie zadźwięczy, ni się odezwą wielkie Duchy-Króle“ — woła tam poeta do poezji dzisiejszej i przypominając pomarłych wieszczów, — proroków, a gorzko dzisiejszym śpiewakom wyrzucając brak szerszego polotu, wzywa poezję naszą do nastrojenia się na szersze, więcej bohaterskie tony. Jest w tym wystąpie młodego człowieka coś dzisiaj prawie oryginalnego, coś bardzo dzielnego i budzącego szacunek. Ostatni zbiór poezyj Żuławskiego p. t „Intermezzo“ daje nam już dzieło poety, który poezji swojej rozpoczyna „wiek męski“, a są tam rzeczy i formą i treścią wprost prześliczne, nad któremi niestety brak miejsca nie pozwala nam się zatrzymać dłużej.

Żuławski liczy zaledwie około 27 lat, studja filozoficzne kończył w Bernie szwajcarskiem, wiele się po górach samotnie błąkał, dając folgę potrzebom nietuzinkowej duszy, a obecnie — prawdopodobnie przejściowo — jest... nauczycielem gimnazjalnym w Jaśle.

Piękna nowelka Żuławskiego, której druk dzisiaj rozpoczynamy, potrzebuje pewnego komentarza. Trzeba się głęboko w nią wczytać, aby zrozumieć jej piękną, szlachetną, szczerze polską myśl przewodnią. W celu ułatwienia czytelnikom pochwycenia wątku tej myśli i wytłomaczenia początku, który im się może dziwnym wyda, musimy nadmienić, że nowela składa się z listów pisanych przez młodego człowieka o pięknem szlacheckiem polskiem nazwisku, który po kilku latach przepędzonych za granicą, powraca do domu rodziców. Listy te są pisane do kolegi... żyda, z którym losy złączyły zagranicą wrażliwego i łatwo ulegającego wpływom młodzieńca. Przez obcowanie z żydem młodzieniec przesiąkł na wskróś modernizmem i radykalizmem, oraz narodową i religijną obojętnością. Nagle smutne wiadomości, powołują go do wioski rodzinnej. Listy, z których się nowela składa, są odpowiedziami na natarczywą korespondencję żydowskiego kolegi, odpowiedziami malującemi z niesłychanym pierwszorzędnym pisarskim talentem wzruszającą przemianę, jaka się dokonywa w ich autorze pod wpływem otaczającej go na ziemi swojej i w gnieździe rodzinnem atmosfery.

* **Od książęco-biskupiego** konstystorza otrzymujemy następujące pismo: „Dowiedziawszy się z ogłoszeń w dziennikach miejscowych, że w kościele N. P. Marji w dniu 27 b. m. t. j. w niedzielę po południu ma się odprawić nabożeństwo z okazji jubileuszu Ojca św., oświadczamy, że nabożeństwa podobnego nie będzie, ale odprawią się zwykłe nieszpory z kazaniem, które głosić będzie zwyczajny kaznodzieja niedzielny popołudniowy J. X. Karczewski“.

* **Helena Modrzejewska.** Londyńskie pismo *The Referee* z 20 lutego pisze: „Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się, że znakomita artystka, pani Modrzejewska (Madame Modjewska) przyszła zupełnie do zdrowia. Słyszeliśmy również, że z początkiem lata artystka zamierza zawitać do Europy, a może i o Londyn zawadzi. To nam nasuwa pytanie, co nasza stolica zrobiła złego pani Modrzejewskiej, że tak rzadko do nas zagląda? Przecież chyba nie może się na Londyn uskarżać, bo szturmem zdobyła sobie wszystkie serca. Piszący przypomina sobie te czasy, gdy artystka czarowała wszystkich genialną grą w „Adrjannie Lecoureus“ w teatrze Court i pamięta doskonale, iż zawsze podczas przedstawień spłakał się jak dziecko“.

* **Aleksander Bandrowski**, znakomity tenor polski, przed rozpoczęciem występów w operze frankfurckiej, zawarł umowę z p. Zygmuntem Posiadłowskim byłym wspólnikiem dyrekcji polskiego teatru w Poznaniu, na jeden występ w koncercie w Poznaniu.

Wiadomość ta powinna bardzo ucieszyć świat inteligencji poznańskiej.

* **Dr Marcell Zawadzki**, energiczny urzędnik, który już przywrócił porządek w masarniach, został mianowany inspektorem piekarń w Krakowie.

* **Otwarcie Muzeum Matejkowskiego** w Krakowie w domu zmarłego mistrza przy ulicy Florjańskiej odbędzie się dnia 6 marca b. r. przy udziale rodziny.

* **Komisja sanitarna krakowska** odbyła w dniu 25 b. m. pod przewodnictwem p. prezydenta miasta posiedzenie, na którem fizyk miejski dr Buszek podał do wiadomości, że w wieży ratusznej otwarto pod kierunkiem chemika miejskiego stację do badania artykułów konsumcyjnych, na targi krakowskie przywożonych. Stacja ta czynna jest w dnie zwykłe rano od godz. $7^1/_2$ do godz. 9, w targowe dni zaś od godz. $7^1/_2$ do godz. 11. Z rozporządzenia magistratu zaprowadzono na rogatkach wrocławskiej, zwierzynieckiej i podgórskiej oględziny mięsa do Krakowa wprowadzanego. Na Kazimierzu założono dwie tanie kuchnie ludowe, jedną pod dozorem Sióstr Miłosierdzia, drugą pod dozorem komitetu izraelickiego. — Obydwie wydają jadło dobre, smaczne i bardzo tanie. Byłoby rzeczą pożądaną, by publiczność w miejsce jałmużny, która nieraz idzie na marne, dawała biednym bony do kuchni tanich. Ze względu na wielki w tym roku brak lodu w mieście, a spóźnioną już porę, pozwolono wyjątkowo na pobieranie lodu z niektórych stawów pod warunkiem, by lodu tego nie sprzedawano publiczności. Wścieklizna u psów jeszcze się pojawia i wymaga w myśl ustawy, by wszystkie psy miały kagańce.

Na petycję kuśnierzy o pozwolenie trzepania futer po domach, uchwalono odpowiedzieć odmownie. Prof. dr Jakubowski przedłożył swą opinję co do warunków, pod którymi możnaby udzielać koncesji na biura stręczenia mamek. W obszernej dyskusji nad tą ważną sprawą zabierali głos drowie: Łazarski, Pareński, Wiśniewski i Bujwid. R. m. dr Domański, biorąc asumpt z przyjęcia na poprzedniem posiedzeniu swego wniosku w sprawie zbudowania chłodni w rzeźni miejskiej, wniósł, by z chłodnią połączyć fabrykę sztucznego lodu krystalicznego, a znieść lodownie po domach. Referat w tej sprawie przez niego wypracowany pójdzie pod rozpoznanie sekcji ekonomicznej. R. m. dr Domański poruszył w końcu sprawę zostawiania otwartych okien od piwnic, w których lód składają i sprawę niedogodności z rozkładu zwłok, przechowywanych w mieszkaniach prywatnych aż do pogrzebu, osobliwie w porze cieplejszej. — Obydwie te sprawy przekazano Magistratowi do stosownego załatwienia.

Z Uniwersytetu. P. Stanisław Boczar, rodem z Iwonicza, otrzymał w dniu wczorajszym stopień dra wszech nauk lekarskich na Uniwersytecie Jagiellońskim.

* **Wykład popularny.** Staraniem Zarządu głównego Krak. Towarzystwa Oświaty ludowej odbędzie się w niedzielę t. j. dzisiaj o godzinie 3 po południu piętnasty i ostatni bezpłatny Wykład popularny prof. dra K. Krotoskiego „Germanizacja Polaków pod zaborem pruskim". Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

* **Program** koncertu Tow, muzucznego, który się odbędzie we wtorek dnia 1 marca b. r. w sali „Sokoła" jest następujący: 1. Weber: Uwertura z Oberona — wykona orkiestra. 2. Grieg: Koncert A mol — Allegro molto moderato — Adagio — Allegro moderato molto e marcato — quasi Praesto — wykona Teresa Carreno z tow. orkiestry. 3. Grieg: Suita „Peer Gynt" — Poranek — Smierć Azy — Taniec Anitry — W pałacu króla gór — wykona orkiestra. 4. Chopin: *a)* Nocturne, *b)* Etude, *c)* Polonez wykona Teresa Carreno. 5. *a)* Beethoven: Rondo G-dur, *b)* Schubert: Impromptu, *c)* Schubert-Paussig: Marche militaire wykona Teresa Carreno. Początek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

* **Z Tow. Tatrzańskiego.** Przypominamy, że dzisiaj o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w sali posiedzeń Rady miejskiej w Krakowie, 25 zwyczajne walne zgromadzenie Towatrzystwa Tatrzańskiego.

* **Odwołanie.** Z Sokoła piszą do nas: Dzisiaj w niedzielę zabawa dla dzieci nie odbędzie się z powodu zajęcia sali na obchód jubileuszu Ojca świętego.

* **Próba w „Sokole".** Wieczorem 24 b. m. w obecności prezesa p. Turskiego, naczelników pp. Rudnickiego i Rucińskiego, inżyniera p. Sipla, oraz licznego grona nauczycielskiego odbyła się próba ognistych maczug skonstruowanych przez p. Michała F. Mądrzykowskiego, pyrotechnika krak. Próba powiodła się świetnie — maczugi płoną (około 30 m.) efektownym rożnobarwnym płomieniem, nie niszczą się, nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, lub trudności w ćwiczeniach, nie wydają dymu i są łatwe w użyciu, co jednogłośnie przyznanem zostało. P. Mądrzykowski opatentował swój pomysł.

* **Raut z loterją.** W połowie marca b. r. odbędzie się na dochód „Towarzystwa bratniej pomocy uczniów krakowskiej Szkoły sztuk pięknych" wielki raut, w połączeniu z loterją szkiców i obrazów. Komitet przygotowuje cały szereg artystycznych produkcyj i oryginalnych niespodzianek. Za komitet *Jan Bukowski. Trzebiński.*

Kozły ofiarne „Naprzodu", towarzysze Wacław Pasławski, t. zw. odpowiedzialny redaktor, czeladnik krawiecki (skończony czteroklasista szkoły ludowej) i Franciszek Sułczewski, wydawca *Naprzodu*, kamieniarz, karany za zbrodnię usiłowanego morderstwa, gwałtu publicznego 3 letniem ciężkiem więzieniem i za przekroczenia prasowe, obwinieni wczoraj byli o występek z §§. 488, 491 i 496 u. k. ewentualnie z §. 1 i 2 ustawy z 15 października 1868 r. Nr. 142 Dz. u. p. obrazy czci, popełniony przez zamieszczenie w N. 24 i 25 *Naprzodu* z roku 1897 następującego artykułu: „Stojałowczycy zaczynają przeciwko nam występować. Na Zgromadzeniu w Karwinie rzucali na nas te same oszczerstwa, jakiemi obrzucali nas przed wyborami ludowcy. Winszujemy, ale nie zazdrościmy Stojałowskiemu jego agitatorów, jak np. niejakiego Ścibory, nędznej kreatury, której w Krakowie żaden porządny człowiek ręki nie podaje. Takie indywidua z pod ciemnej gwiazdy na nas napadają pod firmą ks. Stojałowskiego. Taka taktyka doprowadzić może do poważnej walki, która nas nie zastanie nieprzygotowanymi".

W numerze 25-tym *Naprzodu* czytamy: „Sprzymierzeńcy ks. Stojałowskiego najlepiej świadczą o tem, na jaką drogę wszedł obecnie ks. Stojałowski. „Powiedz mi z kim przestajesz, a ja ci powiem kim jesteś" powiada stare przysłowie. Któż się zalicza do nowych przyjaciół ks. Stojałowskiego? Zgraja łajdaków, gotowa za byle co sprzedać rodzonego ojca, nikczemne indywidua, z któremi żaden porządny człowiek nie chce mieć do czynienia. Kto pośredniczył między ks. Stojałowskim a br. Badenim i wiedeńskimi antysemitami? Osławiony . . . . . znany oszust i złodziej zegarków, indywiduum policzkowane, które wyświecone z Krakowa, teraz w Wiedniu dalej uprawia swe wstrętne rzemiosło, jakby stworzone na rajfura. Takie nędzne kreatury, jak Ścibora, (i kilka innych nazwisk) oto świta ks. Stojałowskiego, oto jego agitatorzy" i t. d. Otóż w tych artykułach p. Ścibora obrzucony został przezwiskami czci jego w wysokim stopniu ubliżającymi, w pierwszym „nędzną kreaturą", a w drugim „nędzną kreaturą, której w Krakowie żaden porządny człowiek ręki nie podaje", co jest oszczerczym wymysłem, a nadto potwarzą zdolną podać go w publiczną pogardę przez przypisywanie p. Ściborze przymiotów i sposobu myślenia pogardy godnych, co stanowi istotę czynu objętego przytoczonymi paragrafami.

Obaj obwinieni do autorstwa inkryminowanych artykułów nie przyznają się, ani nie chcą podać nazwiska autora tychże artykułów. Pasławski do winy się nie przyznaje, ponieważ artykułów przed wydrukowaniem nie czytał dopiero w cztery godziny po wydrukowaniu, „a na razie nie wie kto te artykuły pisał", nie czytał artykułów zaś z braku czasu.

Sułczewski twierdzi, że zajmuje się tylko częścią administracyjną i artykułów nie czytuje. Zastępca oskarżyciela prywatnego mecenas dr Szalay, zapytuje Sułczewskiego, dlaczego *Naprzód* rzuca się na osobę p. Ścibory, a nie na pismo *Wieniec* i *Pszczółka* skoro p. Ścibora nie jest podpisany pod żadnym artykułem?

Sułczewski odpowiada: „Bo oni rzucają się na nas w każdym numerze swojego pisma".

„A czy prócz p. Ścibory, nikt inny nie rzuca się na was?"

„O są tacy". (Humor w sali).

Trybunał po przesłuchaniu obwinionych, na wniosek obrońcy wystosował wezwania do trzech świadków, aby ci stawili się do rozprawy celem złożenia zeznań.

Trybunałowi przewodniczył radca dr Pogorzelski, asystowali jako wotanci radcy sądu krajowego pp.: Krzepela i dr Bujak. Oskarżenie wnosił mecenas dr Ludwik Szalay, obwinionych bronił naturalnie żyd dr Gross. — Trzej świadkowie wezwani na wniosek obrońcy, nie podają nic, coby p. Ściborę mogło aż poniżyć i stanowią nic nie znaczące dowody do inkryminowanych artykułów. O kwadrans na drugą rozprawa zostaje odroczoną do godziny 4-tej po południu.

Pasławski skazany został za zaniedbanie obowiązkowej uwagi przez zamieszczenie inkryminowanego artykułu na 10 dni aresztu. Sułczewski, ówczesny wydawca, uwolniony wskutek złej prawniczej stylizacji aktu oskarżenia, którego nie redagował mecenas Szalay.

Dola straży akcyzowej. Już niejednokrotnie poruszaliśmy sprawę polepszenia doli straży akcyzowej. Dola to rzeczywiście godna współczucia. Dzisiaj gdy na porządku dziennym znajdują się sprawy polepszenia bytu urzędników rządowych i autonomicznych, może dola akcyźników (urzędnicy i nadstraż) znajdzie rzecznika w sferach powołanych. Kto nie wierzy jak tam jest źle, niech raczy choć zdala przyjrzeć się tej pracy, wyczerpującej siły fizyczne, rujnującej zdrowie, młodość, za marne wynagrodzenie. Piszący te słowa nie należy do stanu ani urzędniczego, ani nadstrażniczego w akcyzie — powodowany jedynie szczerą miłością bliźniego i znajomością opłakanych stosunków materjalnych — zabiera głos, pewny, że w społeczeństwie, które oddawna uznało humanitaryzm za jednę z podstaw rozwoju — przecież znajdą się tacy, co wbrew łacińskiej maksymie: *prima charitas ab ego* — zajrzą tam, gdzie do dziś panuje głód i chłód, gdzie nadmiar pracy przy najniehigieniczniejszych warunkach zjada mięśnie i krew młodą.

Ś. p. Aleksandra Borkowska. Jedna z najzasłużeńszych kobiet, ś. p. Aleksandra Borkowska zakończyła życie w Warszawie. Urodzona 1828 roku w Usarzewie, pow. sandomierskim, z ojca Franciszka Chomętowskiego, posła na sejm, i Konstancji z Orłowskich, otrzymawszy staranne wychowanie, od lat najmłodszych poświęcała się z upodobaniem pracy umysłowej. W młodym wieku poślubiła Józefa Dunina Borkowskiego, właściciela Żelizny na Podlasiu. Po zgonie męża w r. 1856 osiedliła się na stałe w Warszawie i tu rozpoczęła karjerę literacką, której oddawna poświęcić się pragnęła. Towarzyszem w pracy i dzielną pomocą był jej brat Władysław, który znacznie wcześniej już drukował swe utwory. Jego śladami poszedł później i brat najmłodszy, doktor Stanisław, zięć ś. p. Antoniego Edwarda Odyńca.

„Obrazki z życia świątobliwych Polaków i Polek", wydane w r. 1859, a napisane do spółki z Józefą Śmigielską, były pierwszem dziełem ś. p. Borkowskiej. Potem ukazywały się inne jej dzieła, z których większa część doczekała się wydań powtórnych I tak w r. 1860 wyszły: „Wspomnienia z przeszłości, obrazki poświęcone młodemu wiekowi". Drugie wydanie ukazało się 1877 r. „Marja Klementyna, opowiadanie o wnuczce króla Jana" — książka wyszła w r. 1861; „Powieści i opowiadania dla młodego wieku" w r. 1874.

Od r. 1861 aż do ostatnich chwil życia ś. p. Aleksandra Borkowska była redaktorką wielu czasopism i im nieledwie wyłącznie pióro swe poświęcała. Prace tam umieszczane stanowią lwią część jej literackiego dorobku.

W r. 1861 wespół ze Śmigielską założyła Borkowska *Kółko domowe*, pismo dwutygodniowe ilustrowane, poświęcone rodzinom polskim. Dwutygodnik ten redagowała Borkowska do r. 1868, w którym rozpoczęła wydawnictwo *Kroniki Rodzinnej*. Dwadzieścia ośm lat swego życia poświęciła Borkowska temu pismu, nie szczędziła ani pracy, ani ofiar materjalnych, by je utrzymać, a te trudy, podjęte nie dla rozgłosu, ani korzyści, lecz dla dobra ogółu, dają prawo do uznania rodzin polskich, których dobro tak leżało na jej sercu. Dopiero nadwątlone zdrowie skłoniło ją do usunięcia się ze stanowiska kierowniczki pisma. Miłość tradycji, religijność wolna od przesady, szlachetne zasady i przekonania, poszanowanie obowiązków — oto zasady, na których wsparta *Kronika Rodzinna* wyrobiła sobie szybko znaczenie i uznanie w kołach licznych czytelników. Wreszcie wspomnieć należy i o działalności w zakresie spraw miłosierdzia. Niedoli bliźnich współczuła szczerze i głęboko, to też życie jej wypełniały dobre uczynki dokonywane w cichości, często z zaparciem się siebie. W każdem przedsięwzięciu filantropijnem brała udział, każde popierała gorliwie. Cześć jej pamięci!

Z Jaworzna otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! „Powołując się na § 19 ustawy prasowej, śmiemy prosić Szanowną Redakcję o sprostowanie korespondencji z Jaworzna z dnia 15 b. m. umieszczonej w Nrze 39 szacownego pisma. Mylnem jest mianowicie mniemanie P. T. korespondenta, jakoby samo gwarectwo było obowiązane przeprowadzić tak zwaną „sanację" kasy pensyjnej górników. Do tego miały się według litery prawa obie strony t. j. właściciele i robotnicy w równej mierze przyczynić. Że zaś gwarectwo nie chcąc swoich robotników obciążać nowemi a uciążliwemi wkładkami do kasy pensyjnej, p r z y j ę ł o n a s i e b i e pokrywanie wszelkiego niedoboru — to zrobiło to nie pod wpływem jakowegoś przymusu ze strony rządu lub na interwencję kogokolwiek, lecz jedynie chciało przyjść w pomoc swoim robotnikom i w poczuciu humanitarności zrobiło wielką ofiarę krocie tysięcy wynoszącą. Nie „musiało" więc, jak korespondencja mówi, ale „chciało" podobny ciężar ponieść, jakiego w całej monarchji żadna kopalnia na siebie nie przyjęła. „Rząd centralny", na który się Szan. korespondent powołuje, z całem uznaniem wyraził się o ofiarności gwarectwa z dnia 2 stycznia 1898 a presji w tej sprawie żadnej wywierać nie mógł. Nadto również nieprawdą jest, że rząd wejdzie „na hipotekę gwarectwa i zaintabuluje się z kwotą około pół miljona złr.", gdyż rząd w danym wypadku nie jest wierzycielem gwarectwa — rzecz się ma tak, że gwarectwo z własnej woli kwotą tą a może nawet i wyższą obciąży hipotekę swoją w tym jedynie celu, aby robotnikom swoim dać pełną gwarancję przyrzeczonego im dobrodziejstwa. Prosząc więc uprzejmie o umieszczenie tych wyjaśnień, pozostajemy z szacunkiem i poważaniem *Dyrekcja zakładów kopalnianych w Jaworznie:* (Podpis nieczytelny)". Czyniąc zadość wymaganiom ustawy pomieszczamy powyższe sprostowanie, jakkolwiek właściwie ono nie jest sprostowaniem, gdyż dyrekcji gwarectwa chodzi jedynie o wyrażenie; zamiast m u s i a ł o chce mieć c h c i a ł o. Konstatujemy przytem, że dyrekcja pismem swem potwierdza doniesienie naszego korespondenta, iż gwarectwo p r z y j ę ł o n a s i e b i e pokrywanie niedoboru, a dalej, że obciąży swoją hipotekę kwotą około pół miljona — a to właśnie donosił nasz korespondent.

Żydowska bezczelność. Piszą do nas z Żywca: W chwili kiedy głos Kościoła i prasy katolickiej nawołuje społeczeństwo chrześcijańskie do święcenia niedziel i świąt, bezczelność żydowska wysila się, aby urągać naszym religijnym uczuciom. Swiadczy o tem następujące zdarzenie, jakie zaszło w naszem mieście. W niedzielę 20 b. m. przed południem, kiedy w kościele odprawiało się 40 godzinne nabożeństwo, Radocki, wszechwładny zarządca propinacji osławionego Korna nie uznał za stosowne zaopatrzyć się w sobotę w potrzebną ilość piwa, ale jakby na przekór podczas sumy sprowadził 3 wozy piwa i kazał je składać do propinacji.

Zważywszy, że propinacja znajduje się na jednej z najwięcej uczęszczanych ulic, łatwo zrozumieć, jak wielkie było zgorszenie, kiedy podczas takiej uroczystości składano z hałasem beczki z wozów ku największemu oburzeniu przechodzącej ludności. Jestto bezczelność na jaką tylko żyd zdobyć się może; żydowi nie dziwić się, ale że chrześcijanie najmują się do zwożenia piwa żydowi w takie wielkie święto to zgroza, a tymi byli chłopi z Zabłocia, którzy przez bliskie sąsiedztwo z żydami tak nisko moralnie upadli, że za podły grosz stają się żydowskimi woziwodami. Rozumie się, że to piętno Kaina nie odnosi się do wszystkich włościan z Zabłocia, ale do tych co się wyzuli ze wstydu i stali się żydowskimi parobkami. Niech te słowa obudzą w nich poczucie godności chrześcijańskiej, a dla Radockiego będą na przyszłość nauką, że mu nie wolno urągać uczuciom religijnym katolickiej ludności, jeśli nie chce spotkać się z władzą, która czuwa, aby przestrzegano święcenia niedzieli.

„Sokół“ zbudził się! Ze Słotwiny piszą do nas: I u nas, u źródła słynnego okocimera duch i życie poczyna się budzić. I tak: zapowiedziane było na dzień 16 b. m. poufne zgromadzenie, celem powołania do życia od lat trzech śpiącego „Sokoła“. W pomieszka niu druha Olszewskiego Henryka, b. naczelnika i kapitana, „Sokoła“ zebrała się garstka wiernych i sąsiadów, z Tarnowa druh Ozaistowicz, z Bochni druh dr Woisło prezes „Sokoła“, gdzie jednogłośnie uchwalono i wybrano delegatów, aby się udali do wiceprezesa druha Leduchowskiego, aby łaskawie zwołał walne zgromadzenie, celem ukonstytuowania się nowego wydziału i wprowadzenia ponownie do życia zawsze sympatycznego Towarzystwa, tembardziej, że mając obecnie energicznego i dziarskiego druha Olszewskiego, rychło tak ćwiczenia jak życie da się rozbudzić, a i sport kołowy powiększyć.

Życzyć wypada mieszkańcom Słotwiny, Brzeska i Okocimia, ażeby mając na celu dobro i rozwój „Sokoła“, jak najliczniej do Towarzystwa przystępowali, dawniejsze spory stanów poszły w niepamięć i aby hasła: jedność, równość i braterstwo były zawsze ich celem. W tym wypadku liczymy na poparcie naszych przepięknych Polek, zawsze chętnych do udziału dla dobra idei sokolstwa.

Zanotować nam również wypada, że z inicjatywy garstki tutejszych „Sokołów“ odbędzie się d. 4 marca, o godz. 8 rano, w kościele w Brzesku, żałobne nabożeństwo za poległych w boju braci w r. 1863. Słowo B że wypowie duszpasterz tej parafji. Wieczorem zaś odbędzie się uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, a czysty dochód przeznaczono na cel „Sokoła“. W takiej właśnie chwili udział publiczności powinien być jak najliczniejszy i spodziewać się należy, że szczupła sala tutejszego kasyna powinna się szczelnie zapełnić, a tem samem zachęć inicjatorów do dalszej pracy. *W. W.*

*** Chleb dla swoich** Z Makowa piszą do nas: Dotychczas było w naszem miasteczku dwóch lekarzy. Z powodu słabości i za radą profesora Pareńskiego jeden z nich opuścił naszą okolicę, gdyż nie miał dostatecznych sił fizycznych, ażeby dalsze podróże do swoich pacjentów na wozie odbywać. Gdy jednakowoż jeden lekarz na rozległą okolicę jest niewystarczający, albowiem obecny lekarz jest i lekarzem dla kolejarzy i dóbr arcyksiążęcych, często zaś na dłuższy czas wyjeżdża, zostawiając ludność miasteczka i okolicy, w razie nagłych i niebezpiecznych wypadków, bez pomocy lekarskiej, upraszamy pp. lekarzy, którzy fizycznie są silni i zdrowi, aby raczyli zgłaszać się o tę posadę i lukę wypełnić. Wdzięczna ludność z pewnością wszelkiemi siłami początkującego popierać będzie. Wszelako wymagamy lekarza Chrześcijanina i takiego, aby dla ludu i z ludem żył. Wszelkich wyjaśnień udzieli C. D. „poste restante“ Maków (lub nasza redakcja).

Bal kostjumowo narodowy odbył się w zeszłą niedzielę w Przerowie. Przeszło 1.500 osób z Czech i Morawji zebrało się w olbrzymiej sali „Domu Narodowego“, wszyscy w kostjumach narodowych, hanockich, wałaskich i innych ziem słowiańskich, tworzących w całości swej istną i nadzwyczaj barwną wystawę etnograficzną całej austrjackiej Słowiańszczyzny. Aby obraz był kompletny, nie brakło i Rusinów galicyjskich i Słoweńców z nad brzegu Adrjatyku i wreszcie karazyj naszych krakowskich. Na zaproszenie komitetu wyjechało z Krakowa 21 osób częścią w strojach krakowskich, częścią w kontuszach i żupanach.

Drużynę tutejszą prowadził p. Stefan Walewski, a dwudniowy pobyt w Przerowie, przy wyszukanej gościnności komitetu, pozostanie długo w pamięci wszystkich uczestników balu. Na ową charakterystyczną zabawę przybyli umyślnie posłowie Horzica i Skala. Dr Silenyi przybyć nie mógł, przysłał jednak telefoniczne pozdrowienie polskim gościom bawiącym w Przerowie. Depeszę tę odczytano wśród frenetycznych okrzyków wszystkich uczestników balu.

Weseli cykliści w Rio de Janeiro. Piszą do nas: Wyścigi cyklistów w Rio Janeiro odbyły się nader wesoło! W jednym z biegów znajdowali się trzej Włosi i jeden Brazylijczyk; ten ostatni rozumie się był faworytem publiczności, podczas gdy na Włochów od początku spoglądano z ukosa, — jak to się powszechnie dzieje w Brazylji. Wśród wyścigu popsuła się maszyna Brazylijczykowi skutkiem czego nie mógł dalej jechać. Włosi natomiast pędzili dalej, co choć nieprzyzwoite, ale zabronione nie jest. Ale publiczność była innego zdania: protestowano, krzyczano, rzucano kamienie, laski, stołki i ławki na drogę tak, że w istocie Włosi popadali. Tymczasem wyścigowiec Brazylijski rzucił się na leżących spółzawodników i począł okładać ich pięściami ku niezmiernej uciesze swoich rodaków. Zdawało się, że publiczność krzyczy „zabij Włochów!“ W końcu Brazylijczyk dosiadł nowego roweru, dojechał sam do mety i został w tryumfie wyniesiony. Kilku litości wych spektatorów odstawiło tymczasem stłuczonych na kwaśne jabłko Włochów do szpitala.

Jużto synom klasycznej Italji, odkąd zlepili swoją „na wieki zjednoczoną“ ojczyznę i zdobyli tak walecznie na Papieżu Rzym — jakoś się nie wiedzie: tłuczono ich dawniej nielitościwie w Lombardji i Wenecji, przed kilkunastoma miesiącami stłukł ich król królów nagich Menelik, teraz ich znowu tłuką Brazylijczycy. Stłuczono ich zatem w Europie, Afryce i Ameryce; pozostaje jeszcze Azja i Australja, gdzie ich jeszcze nie stłuczono. Ale nie długo będziemy czekali, a skroją kurtę Włochom i w Azji i Australji, a chyba w krajach, gdzie tak dobrze powodziło się Nansenowi, może się stłuc nie dadzą. *(A. S.)*.

Miljoner i buchhalterka. Pewna amerykańska dziedziczka, miss Cooper Pruyn, jedna z bogatszych panien z Alabany, w stanie New-York, znudzona balami i „flirtem“, postanowiła szukać nowych wrażeń — w pracy. Jakoż pod nazwiskiem miss Cooper wstąpiła do sklepu z bielizną w New-Yorku i objęła tam obowiązki buchhalterki, wywiązując się z nich ku wielkiemu zadowoleniu pryncypałów i zjednywając sobie serca personalu służbowego. Po paru miesiącach poznała w owym sklepie syna miljonera z Filadelfji, p. Michała Harrison, który utrzymywał stosunki handlowe z tą firmą i przybył osobiście, aby uregulować rachunek. Od pierwszego rzutu oka został zachwycony piękną i sumienną buchhalterką, a po paru dniach prosił o jej rączkę. Zdziwienie jego nie miało granic, gdy panienka wymieniła mu swoje prawdziwe nazwisko: starał się o dziewczynę ubogą, a zdobywał miljonerkę bogatszą od siebie, a przytem należącą do arystokracji *yankeskiej*, gdyż przodkowie jej byli w rzędzie pierwszych osiedleńców. Damy neworskie przejęte są żywo tem małżeństwem. Stanowi ono główny przedmiot rozmów we wszystkich salonach.

*** Amerykańska blaga.** W Kanzas-City, w Ameryce północnej, dziennikarz i publicysta 2-giej gildy, Alarich Tepper, powziął myśl wydawania artystyczno-literackiego tygodnika *Herald*. Interes jednak niebardzo się udawał. Wskutek nieudolności, braku miary i osobistych intryg niejakiej miss Pudermanteli Polza z Bostonu, bardzo już starej i dlatego niedocenionej i przerzyconej artystki, pismo znalazło nie mogło powodzenia u publiczności. Alarich Tepper chwytał się coraz to innych środków. Wyczerpawszy w końcu cały zapas swego dowcipu i reklamy, za radą swych przyjaciół, umieścił w swem piśmie „ze względów aktualności“ portret znanej z piękności, lecz niemile w pewnych sferach miasta widzianej artystki dramatycznej, aby w ten sposób, choćby kosztem skandalu, ratować się od niechybnego bankructwa i ruiny. Najstraszniejszy zawód spotkał jednak pomysłowego Alaricha Teppera. Nieliczna prenumerująca publiczność poczęła tłumnie odsełać pismo i wypowiadać dalszą przedpłatę. Nędza rozsiadła się w redakcji, odbierając humor i pewność siebie tak Alarichowi, jak i miss Pudermanteli, której skadaliczna powieść: „Tajemnice Kanzas-City“, z „dziwnym artyzmem“ z dnia na dzień pisywana w *Heraldzie*, częściowo spotykała się z zupełną obojętnością, częściowo zamiast oburzenia śmiech i drwiny, lub politowanie tylko wywoływała. Zrozpaczony redaktor nieczytanego nigdzie *Heralda* chwycił się jeszcze jednego środka.

Chcąc wziąć publiczność, jak to mówią, na „kawał“, ogłosił, że pismo jego doszło już 1.000 prenumeratorów i z tego powodu rozesłał do 70 wybitnych artystów, literatów i uczonych zaproszenia na ucztę, która się z okazji 1.000 prenumeratora „w lokalu“ redakcyjnym odbyć miała. Z zaproszonych 70 znakomitości przybyło tylko 8. Pewien dowcipniś zrobił na podstawie tego faktu następujące obliczenie: Jeśli Alarich Tepper zaprosił 70 osób, a 8 tylko przybyło — kto wie, czy prawdziwa liczba prenumeratorów nie pozostaje do 1.000, w proporcji mniej więcej takiej: $70 : 8 = 1000 : x$. Z proporcji tej wypada, że $x = 1142^{2}/_{7}$, dajmy na to 115. Podobno złośliwy dowcipniś miał najzupełniejszą rację. Alarich Tepper stał się osobą humorystyczną, rozweselającą wszystkich samem przypomnieniem jego nazwiska. Do tej chwili nie zaniechał jeszcze wydawnictwa *Heralda*. Postanowił tylko, „dla pogodzenia sztuki z interesem“, zwolna przekształcać swe pismeko na „rzecz“ humorystyczną „z podkładem satyrycznym i pointe'ą“. Podlał je „ogórkowym“ sosem, od czasu do czasu wtrącać począł mało wprawdzie dowcipne, lecz trywialne i grube, więc w niektórych kołach popularne żarty i wierszyki. Wobec tego, że w Kanzas-City pism z zakresu taniej i łatwej humorystyki niema wcale, a ludzie pracujący przez cały tydzień, przy święcie pośmiać się trochę pragną, jest nadzieja, że wydawnictwo Alaricha Teppera, z współpracownictwem dziel nej miss Pudermanteli, zdoła zyskać sobie powodzenie, a jeśli w tym kierunku dalej tylko będzie prowadzone, doczekać się nawet może... trzyletniego jubileuszu istnienia.

Składki. Na szkołę polską w Białej zebrane w dniu 20 bm. w lokalu p. Dyczkowskiego w Żywcu 5 zł.
Dla ubogiego Łazarza O. W. z Kalwarji 1 zł.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z teatru miejskiego). Kabotyńskim rządom p. Pawlikowskiego zawdzięczamy, iż doszliśmy do stanu, o którem Rozenkranc w „Hamlecie“ powiada: „iż na żadnej sztuce nie można było grosza zarobić, jeżeli autorzy i aktorzy za łby się w niej powiedli“. Doszliśmy do tego, że tylko „skandal“ w teatrze absorbuje publiczność, że tylko granie na niskich instynktach popłaca, salę zapełnia.

Według brzmienia kontraktu zawartego między gminą a p. Pawlikowskim nasz teatr ma być przybytkiem sztuki narodowej, dzięki jednak osobistym animozjom dyrektora stał się czemś, co tylko cyrkową budę przypomina. Zamiast sztuki mamy paszkwile, zamiast dramatu mamy hece, zamiast obrony ideałów narodowych słyszymy paradoksy nic wspólnego z naszem społeczeństwem nie mające, wstrętne i plugawe. Wczoraj hetera rozwodziła swe trele, dziś żyd bluźnił chrystjanizmowi, jutro... jutro może usłyszymy ze sceny „Fałszywą fasję moralności“ Bolouina. Na taki teatr kraj polski, rdzennie chrześcijański, daje grosz swój krwawy, na takie — dzieła p. Pawlikowski otrzymuje sankcję komisji, tej komisji co ma czuwać nad rozwojem naszej sceny.

Fanatyzm p. Pawlikowskiego dla tego co obce i.. brudne doprawdy godzien jest podziwu!

Autor wczorajszej premjery („Nowe Ghetto“) Herzl zobydza, plwa i poniża chrześcijańskie społeczeństwo. Nim zdam sprawozdanie z tego *geschäftu* muszę nadmienić, że teatr był przepełniony żydowszczyzną po brzegi. Żydy zachowywały się prowokacyjnie.

Gmach teatru otoczony był policją. Policjanci dwójkami i czwórkami okrążali dokoła przybytek sztuki narodowej, z rozkazem użycia siły na wypadek, gdyby Chrześcijanie poważyli się demonstrować przeciwko zohydzeniu ich i apoteozowaniu żydów przez redaktora *N. fr. Presse*. Nasz dyrektor policji ma miły zwyczaj zakazywania sztuk, zwróconych przeciw socjalistom, a żydowskie elukubracje otaczać opieką siły zbrojnej... Taktowi chrześcijańskiej publiczności, która panowała nad sobą, zawdzięczać należy, że nie przyszło do rozlewu krwi.. Ale ocenienie tej strony rzeczy, nie należy do recenzenta teatralnego. Zostawiam to kolegom od polityki, którzy pewnie milczeć nie będą. **Minos.**

HUMOR.

Próba cierpliwości.

Pan X., mający pilny interes do firmy Y. i spółka, zupełnie nieznający miasta, a w którem się ta firma znajdowała, zaczepia pierwszego lepszego przechodnia i zapytuje.
— Czy nie mógłbyś mnie pan objaśnić, gdzie się znajduje fabryka biszkoptów firmy Y. i spółka?
— Fabryka biszkoptów?
— Tak jest, fabryka biszkoptów.
— Firmy Y. i spółka?
— No tak, jak powiedziałem.
— A więc fabryka biszkoptów firmy Y. i spółka?
— Tak, panie łaskawy.
— Pan zapewne chciałbyś tam pójść?
— Ależ naturalnie, inaczejbym się nie pytał o nią.
— Hm, fabryka biszkoptów? Wie pan co, rzeczywiście nie wiem.
— W takim razie przepraszam pana.
— Niczego.
Kiedy się rozłączyli i pan X. uszedł jakie 50 kroków, zwraca się nagle zagadniony i woła:
— Za pozwoleniem!
— Czego sobie pan życzy?
— Może się pan pyta o fabrykę makaroników?
— No, przecież to wszystko jedno.
— A więc fabryka makaroników firmy Y. i spółka?
— No taaak! Gdzież ona się właściwie znajduje?
— Właśnie, że tego także nie wiem.

Szarady.

I.

Drugie, pierwsze jest to trzecie,
Trzecie, pierwsze także wiecie,
A *wszystkie* pomyślcie,
To pewno zgadniecie.

II.

Drugie, trzecie są w wodzie, są także na ziemi,
Drugiego z pierwszym szukaj, a spotkasz go w lesie,
Chociaż, jak z doświadczenia wieść oddawna niesie,
To *w pierwszej, drugiej* także spotkacie się z niemi.
Wszystkie nam dostarczają produkta nielada,
Każdy to sam potwierdzi, kto jakkolwiek jada.

Rozwiązanie szarad z Nr. 41.

Grom. — Lam-pa-sy.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: z Krakowa: Wł. Skwarczowska, Zofja Czaplicka, ucz. II kl., Sabina R., Andrzej Habrzyk, Stanisław Rapski, pom. handlu Hawelki, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, ks. Czesław Wróblewski z Bolszowic. Aniela Drużeńska z Rzeszowa, M. Koszko z Wieliczki, Zofja Ślósarczyk, ucz. z Gdowa, Walerjan Jeziorkowski z Ostrów tukowskich, Marja i Witold Witek z Jaworowa, Władysław Łuczyński z Kulikowa (I), Aleksander Gottlieb, ucz. z Podgórza.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Czerniowce 26 lutego (w południe) Sejm przyjął gorąco przez marszałka popierane przedłożenie dotyczące zaprowadzenia dodatku do podatku konsumcyjnego od wina, oraz ustanowienia opłaty na konsumentów spirytualji. Tym sposobem mają się znaleźć środki polepszenia płac nauczycielskich.

Berno 26 lutego (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu gminy w Wiszowie, większość Niemców postawiła wniosek mianowania 41 Niemców obywatelami honorowymi, między nimi i dep. dra Lechera. Sprzeciwili się temu Czesi, a jeneralny ich mowca, Albrecht, mową trwającą dziewięć go-

dzin, spowodował upadek wniosku mianowania dwunastogodzinnego mowcę honorowym obywatelem.

Praga 26 lutego (w południe) (Sejm.) Posłowie Schmidt, Nitsche i towarzysze wręczyli marszałkowi wniosek o zaprowadzenie piątej kurji w wyborach do Sejmu.

Odpowiadając na interpelację posła Iro w sprawie rzekomego rozporządzenia namiestnictwa, polecać mającego urzędnikom i nauczycielom wystąpić ze stowarzyszeń antysemickich, namiestnik oświadczył, że rozporządzenie takie nie istnieje wcale.

Praga 26 lutego (w południe). Po rozpoczęciu obrad nad komisją adresową, poseł Lippert imieniem niemieckich posłów Czech, odczytał deklarację, zawierającą oświadczenie, iż ze względu na zmieniony porządek obrad Sejmu, Niemcy Sejm czeski opuszczają. Po odczytaniu deklaracji Niemcy opuścili salę sejmową. (Ostatnia abstynencja Niemców w Sejmie czeskim rozpoczęła się dnia 22 grudnia 1886 r. Posłowie niemieccy powrócili po ogłoszeniu tej abstynencji dopiero w r. 1890; tak więc ta ich ostatnia abstynencja trwała lat 4. *Przyp. Red.*).

Praga 26 lutego (w południe). Po wyjściu Niemców zabrał głos jako sprawozdawca dr Kramarz, po nim przemawiał radykalny poseł czeski Baxa, stawiając znacznie dalej idące postulaty. Mowca oświadcza, że zgadza się z Kramarzem co do wniesienia adresu prawno-politycznego, żąda jednak, by do adresu wstawiono ustęp, żądający zmniejszenia zakresu działania Rady państwa i wciągnięcia do adresu Moraw i Śląska, jako krajów koronie czeskiej przynależnych. Poseł Metall stawia wniosek o zamknięcie dyskusji. Wniosek przyjęty. Do głosu zapisani jeszcze dep.: Engel, Vaszaty' Ferdynand ks. Lobkowitz. Marszałek Lobkowitz postawił jeszcze dodatkowe pytanie, czy wniosek dodatkowy Baxy znajduje dostateczne poparcie. Za wnioskiem oświadczył się tylko wnioskodawca i poseł Vaszaty.

Wiedeń 26 lutego (w południe). Wielką sensację wywołała rozprawa sądowa w Korneuburgu przeciw 30-letniej Marji Kodolitschowej, oskarżonej o zabójstwo Aurelji Gregorowitz. Ta ostatnia była kochanką męża Kodolitschowej, który przez dłuższy czas dręczył i nękał swoją żonę, a nawet ją z domu wyrzucił. Rozgoryczona wreszcie oszukiwana żona zabiła swoją rywalkę, za co wczoraj stawała przed sądem. Dziś został ogłoszony wyrok. Kodolitschowa została uznana niewinną i natychmiast wypuszczona na wolność. Treść całej sprawy i werdykt budzi wielką sensację w Wiedniu.

Budapeszt 26 lutego (w południe). W czasie rozpraw sejmowych nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, minister odpierał zarzuty opozycji, jakoby ostatnie rozporządzenie prasowe ministra spoawiedliwości oznaczało ograniczenie swobody prasy i oświadczył, że rozporządzenie to opiera się całkowicie na prawie z roku 1848. Rząd poparty przez liberalne stronnictwo zawsze w duchu ustawy z roku 1848 stawać będzie w obronie swobody prasy. Hr. Apponyi oświadczył, że aprobuje rozporządzenie rządu, skierowane przeciwko socjalistycznej agitacji co do treści, ale nie co do formy. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych co do ograniczenia prawa zgromadzeń powinno być tylko czasowe. Mowca gotów jest przyjąć także rozporządzenie ministra sprawiedliwości, ale jako prowizoryczne i wyjątkowe, ponieważ zawiera ono cenzurę prewencyjną, której nie ma w ustawie prasowej z roku 1848 go. Minister oświadczył, że opozycji wolno próbować sformułować takie prawo wyjątkowe.

W końcu mowca oświadczył się przeciwko budżetowi ministerstwa.

Grac 26 lutego (w południe). Sejm przyjął wczoraj budżet krajowy.

Salcburg 26 lutego (w południe). Sejm przyjął nagły wniosek, wyrażający prośbę do marszałka krajowego, aby postarał się u rządu o to, iżby Sejm mógł obradować aż do drugiego marca. Marszałek odmownie odpowiedział na prośbę Schumachera, aby w sobotę obradowano nad wnioskiem dotyczącym rozporządzeń językowych.

Pola 26 lutego (w południe). Sejm wszystkimi głosami uchwalił wysłać do cesarza deputację, mającą mu złożyć hołd z powodu jubileuszu.

Innsbruck 26 lutego (w południe). Rada miejska przyjęła jednogłośnie następujący wniosek nagły: „Rada miejska oczekiwanie, że rząd przez jak najprędsze zniesienie wydanego dla Pragi d. 20 stycznia b. r. bezprawnego zakazu noszenia barw burszowskich usunie przyczyny głębokiego wzburzenia, objawiającego się obecnie pośród studentów wszystkich wyższych zakładów naukowych w Austrji i w ten sposób bez użycia ostrzejszych środków uczyni możebnem przywrócenie porządku i regularnych stosunków w naszych uniwersytetach". Za wnioskiem tym głosowali nawet obecni klerykali.

Belgrad 26 lutego (w południe). Serbski rząd zgodził się na zamianowanie wojskowego attaché przy tutejszej bułgarskiej dyplomatycznej ajencji. Skupczyna zostaje zdaje się rozwiązaną; nowe wybory zostaną rozpisane około połowy marca. Nowa Skupczyna ma być zwołana w kwietniu do Niszu.

Praga 27 lutego (rano). Poseł Lobkowitz oświadczył podczas debaty adresowej, że jego partja, pomimo niespodziewanego oświadczenia namiestnika Coudenhovego, „że rząd nie stoi na stanowisku prawno-państwowem, podniesionem z takim naciskiem w adresowym projekcie", — obstaje silnie przy swoich podstawowych żądaniach bez względu na stanowisko, jakie ten, lub ów rząd zajmuje.

Następnie poddał marszałek **projekt adresowy** pod głosowanie, który też **został prawie jednogłośnie przyjęty.**

Wiedeń 27-go lutego (rano). Z powodu secesji Niemców w czeskim Sejmie, odbędzie się w tych dniach konferencja przywódców wszystkich niemieckich stronnictw.

Budapeszt 27 lutego (rano). Baron Banffy przedłożył dziś w Izbie deputowanych ustawę w sprawie obchodu 50 letniego jubileuszu konstytucji 1848-go roku. Według tej ustawy dzień 11 kwietnia uznany zostanie raz na zawsze za święto narodowe.

Budapeszt 27 lutego (rano). Posłowie Kossuth i Boda wnieśli w Sejmie szereg interpelacyj w sprawie aresztowania socjalistów i odbytych rewizyj domowych.

Kolonja 27 lutego (rano). *Köln. Ztg.* donosi z Konstantynopola, że Rosja zamierza wystąpić wobec Turcji z nowemi groźnemi żądaniami. Mianowicie idzie o kwestję połączenia schyzmatyckiego kościoła w Bułgarji z patrjarchatem, ażeby w ten sposób bułgarską organizację kościelną oddać pod wpływ dyplomacji rosyjskiej. Bułgarja godzi się na to pod warunkiem zabezpieczenia jej kiskupów, a mianowicie oddania biskupstwa macedońskiego. Rosja popiera to żądanie, a nadto żądania Bułgarji z powodu popełnionych przez władze tureckie w Macedonji nadużyć.

Petersburg 27 lutego (rano). Według wiadomości, nadeszłych z Syberji, znaleziono znakomitego podróżnika Andreego. Śmiały podróżnik znajduje się w pomyślnym stanie zdrowia.

Rzym 27 lutego (rano). Minister wojny zabronił oficerom i żołnierzom udziału w stowarzyszeniach katolickich.

Proces Zoli.

(*Telegramy oryginalne „Głosu Narodu"*).

Paryż 26 lutego (w południe). Dziś odbyć się ma pojedynek Drumonta, redaktora *Libre Parole* z Jerzym Clémenceau, obrońcą Perieux'a, redaktora *Aurore*, w procesie Zoli.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 26 lutego. Z Nowego Jorku depesze przyniosły wczoraj wiadomość o ruchu zniżkowym, który przypisują pogłoskom o powikłaniach wojennych pomiędzy Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi. Słabsze też były notowania paryskie. Wiadomości te, o ile się zdaje, wpłynęły na brak interesu i na tutejszej giełdzie. Panował tu zupełny spokój, kursy jednakowoż — pomimo braku obrotów — zdołały się utrzymać na wysokości dnia poprzedniego.

Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 11·90, pszenicę na jesień 9·40. Dalej notowały: żyto na wiosnę po 8·90 do 8·91, owies na wiosnę po 6·89 do 6·91, kukurydza na maj-czerwiec po 5·69 do 5·70. Giełda zamknęła dość mocno: pszenica na wiosnę 11·92, żyto na wiosnę 8·90, kukurydza na maj-czerwiec 5·71.

Ceny spirytusu doznały lekkiego osłabienia. Sprzedawano gotowy kontyngentowy towar po 19·70. Ostateczne notowanie: 19·70 płacono, 19·90 żądano.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

P. Wł. Skw. w Krakowie. Prosimy.

Wielebny ks. Koz. St. Wiadomość wczoraj sprostowaliśmy. Serdecznie dziękujemy za pamięć i życzliwość.

Skisowi. Brawo! Czekamy.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min.4 7 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 5 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; god 6 min. 60 wieczorem.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ
w KRAKOWIE.

z dnia 26 lutego 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	15	127	75
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	35	47	75
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	10	100	75
4% „ „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	—	98	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	90	97	50
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	25
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	375	—	379	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	212	75	214	—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	301	75	304	—

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

WPanu **Rudolfowi Nowickiemu** ze Lwowa, za jego gorliwą i skuteczną naukę tańców, składają serdeczne podziękowanie **uczniowie i uczennice.**

Rzeszów dnia 24 lutego 1898 r. 650

Wszystkie księgarnie sprzedają po **40** cent. książkę p. t.:

„Leczenie sokiem cytrynowym“

Podagrę, Reumatyzm, Zapalenie nerek, Choroby skórne, Wypadanie włosów i t. d. 569 2 3

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Sp.** w **Krakowie.**

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

J. GÓRECKI i Ska

Kraków, ul. św. Wawrzyńca 26

poleca się

do wyrobów ornamentalnych stylowych ku tych, konstrukcyjnych i budowlanych oraz **plecionek z drutu** maszynowo i ręcznie **wykonywanych.**

Wszelkie gatunki **siatek do ogrodzeń,** silnych i trwałych. **Siatki ochronne** do okien, rafy do przesiewania piasku. — **Materace** do łóżek i **łóżka żelazne** wszelkich rozmiarów i konstrukcji itp. wyroby **obecnie najtańsze** i modne po najprzystępniejszych cenach. — Modele zawsze na składzie. 3821 0 10

Przy większych zamówieniach odpowiedni opust.

Jubiler

B. ARMATOWICZ

Rynek główny l. 17.

poleca swój 3783 11 30

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow. Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych.**

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z Apteki Richtera w Pradze,

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko **w butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką **„Kotwicą“** z apteki **Richtera** i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Leśnictwo Zassów pod Czarną

ost. p. Zassów,

poleca do kultur wiosennych **50,000.000** sadzonek leśnych, **500.000** drzew parkowych i krzewów **w 200 różnych gatunkach,** tudzież następujące nasiona leśne przez kraj. stację doświadczalną w Dublanach badane. **Cena za funt. = 50 dkgr.:** Jodła 40, limba 30, **modrzew** 140, sosna posp. 160, czarna 130, amerykańska 280, świerk 150, akacja 30, brzoza 25, dąb 8, **głóg 15,** głóg monogyna 30, grab 30, jawor 35, jasion 15, klon 25, olcha czarna 40, wiąz 40, żarnowiec 40. Przy odbiorze 50 klgr. z jednego gatunku 5% a przy 100 klgr. 10% rabat. — 1.000 klgr 125 złr. — **Illustrowane cenniki na żądanie opłatnie.** 522 4 10

Popierajmy przemysł krajowy.

FABRYKA MYDEŁ

w Zakopanem

poleca wyroby swoje w różnych gatunkach i z różnymi zapachami. Mydła te wyrabiane na sposób francuski, niczem nie ustępują pierwszorzędnym zagranicznym fabrykatom tego rodzaju a **taniością** swoją zasługują w zupełnosci na to, aby wprowadzić je w miejsce wyrobów obcych.

Nabywać je można we wszystkich pierwszorzędnych handlach galanteryjnych i w aptekach. 510 6 12

Surową kawę

wyborną, wielkoziarnistą, „KAMPINAS“ znakomitą w smaku, przesyła **Jan Kubrycht,** właściciel handlu korzennego **w Pradze,** Malé Strana, w woreczkach płóciennych 5-cio kilowych po cenie **6 złr.** franco. — Ten sam gatunek kawy palonej za 7 złr. 571

Precz z szelkami!

Celom zobaczenia, otrzyma każdy opłatnie za opłat. zwrotem **„zdrowotny Spiralny przytrzymywacz“** (Gesundheitsspiralhosenhalter) wygodny, dopasowany, zdrowy, nieuciskający, niesprowadzający braku oddechu, potu — bez guzików za **75 ct.** (3 sztuki 1 złr. 80 cent. za zaliczką) **M. Jelinek Wien,** II/8 Erzhrzg Karlplatz **14.** 535 2 8

Malaga, Madeira, Sherry,

COGNAC, VERMOUTH, BORDEAUX

w 1/1 i 1/2 oryginalnych flaszkach, renomowanej marki **„Vinador“** — poleca 492 3 10

Julian Zieliński, aptekarz w Liszkach.

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem. 30

1 funt **„Familijnej“** bardzo dobrej	1.40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wysiewków** z najlepszych herbat kwiatowych .	1.20

Znakomita „KAWA CEYLON“ 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9·50.

Herbata z Brodów!

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**

☛ **UWAGA. Celem uniknienia nieporozumień zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.**

Singera Maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarswa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.

Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty. Nauka haftu maszynowego także bezpłatna.**

Coraz bardziej wzmagający się pokup **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 309 13 16

Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.

SINGERA Co. Tow. Akc.

(dawniej G. Neidlinger),

Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).

Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

Zarząd dóbr Nawojowa

sprzedaje jak zawsze od 50-ciu lat: **drzewka owocowe** dwuletniego uszlachetnienia silne i zdrowe po 40 do 80 ct. za sztukę. róże wysokopienne 60-150 ctm. wysokie, wyżej 60 odmian po 35 do 80 ct. drzewka alejowe i parkowe, krzewy po 25 do 60 ct. sztuka. Przy odbiorze 10 sztuk opakowanie darmo zaś wyżej 50 sztuk opakowanie, fracht i 5% opustu. 651 1 8

Zarząd dóbr **Facimiech** p. Wielkie Drogi sprzedaje

Owies do siewu

Szkocki wczesny, **Dziwak** późny, 11 złr. za 100 kilo bez worka, loco stacja Wielkie Drogi. 212 1 3

Bensdorpa

czyste holandzkie

Cacao

Żądając tej w całem świecie ulubionej znakomitej marki, to się jest pewnym otrzymania dobrego czystego Cacao, niezwykle pożywnego i bogatego, w części zastępującego mięso. 405

Pianino

używane, ucznia Bösendorfera, **do sprzedania,** ulica Florjańska L. 32, II piętro. 621 2 3

C. k. **Urząd pocztowy** i telegraficzny w **Pilznie** przyjmie

Praktykanta

615 1 2

Mamy niniejszem zaszczyt donieść P. T. Publiczności, iż **otworzyliśmy w Krakowie** przy **ulicy Karmelickiej Nr. 8**

Restaurację

wraz z pokojami do śniadań

z zimnemi przekąskami, **kuchnia domowa,** smaczna i zdrowa wydawać będzie **obiady i kolacje po cenach przystępnych,** przyczem przestrzeganą będzie **czystość hygieniczna,** zarazem polecamy swą

własną dystylarnię

zdrowotnych **likierów, rosolisów, rumów,** oraz **nalewek owocowych** każdego gatunku.

Usługa szybka i uprzejma. Z głębokim szacunkiem

607 2 3 **Piwko & Irla.**

Angielka

mówiąca biegle jęz. franc. i niem. udziela muz. i rys. pensja 50 3.

Francuzka

bonne superieure. z dobremi poleceniami pensja 0 fl. miesięcz. **poszukuje umieszczenia** przez **biuro Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie,** Krupnicza l. 16. 645 3

W celu kupna

poszukuje się na prowincji w miasteczku powiatowem **Hotelu** lub **realności,** w której może być prowadzona restauracja większa. Bliższe zgłoszenia przyjmuje Pan Adol Süssel, Stolarska L. 9, I-ze piętro Kraków. 624 1 3

Osoba

inteligentna, zdolna do prowadzenia gospodarstwa domowego, w każdym kierunku, tak w mieście jak na wsi, uczciwa, porządna, energiczna, **poszukuje umieszczenia.** Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu“ dla **W. U. Nr. 616** 2 3



Zakład ogrodniczy

K. Waśniewskiego w Nowym Sączu, poszukuje zdolnego **subjekta** i **praktykanta ogrodniczego.** 632

Franciszek Cembronowicz

w Krakowie, Rynek główny Nr. 9

przyjmuje wszelkie obstalunki **na obuwie męskie i damskie,** robiąc takowe z dobrego materjału i po cenach zniżonych, począwszy damskie buciki od 3 złr. 50 ct., męskie od 4 złr. 50 ct., a **buty** od 9 złr. 50 ct. i wyżej stosownie do wymagań. 482

Przyjmuje do reperacji kalosze.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu

W KRAKOWIE

sprzedaje **do siewu: koniczynę** czerwoną, białą i tymotkę, wolne od kanianki, **koński ząb,**

oraz

nawozy sztuczne, żużle Thomasa, kainit etc.

z gwarancją minimalnych składników chemicznych, **po cenach najtańszych.** 514 4 8

Marka ochronna



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szan. P.T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym oraz dostarcza kompletne i najtańsze

☛ **wyprawy ślubne.** ☚

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost do Krosna (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 584

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

„NORIS“

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20.

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris“ jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mala“.** — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 377

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mala Numa“, „Mala Albert“, białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mala Wallis“, „Mala de Paris“** do tytoni średniomocn.

Na żądanie przesyłam okazy.

Encykliki Ojca św. Leona XIII

po łacinie — w 4 tomach

w cenie 9 złr. austr.

poleca 374

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie Rynek 30.

DOM HANDLOWY

Antoniego Hawełki

W KRAKOWIE — poleca 539 3 4

Kawior niesolony,

Śledzie pocztowe smaczne,

Wszelkie RYBY świeże, wędzone i marynowane,

Porter Angielski wytrawny,

JABŁKA TYROLSKIE.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

SZCZEPY

I. drzew owocowych, letnich, jesiennych i zimowych, wytrzymałych na nasz klimat	sztuka à	40 ct.
II. orzechów włoskich	„ „	40 „
III. drzew alejowych a m. kasztany, jawory	„ „	30 „
lipy i kuliste akacje .	„ „	40 „
zwyczajne akacje . .	„ „	20 „
IV. krzewow ozdobnych	„ „	20 „

sprzedaje Zarząd ogrodów w Zatorze

Poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu. 649 1 3

Senzacyjny wynalazek!

Paper Vestas

Zapałki papierowe

lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach. 3885

Do nabycia w Krakowie we wszystkich handlach i trafikach.

Handlowa Spółka Rybacka „Union"

KRAKÓW 395

ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

NA POST

Karple przednie poniżej kilograma	za 1	klg.	. . . 68	ct.
„ „ kilogramowe . .	„ 1	„	. . . 75	„
„ „ powyżej kilogram.	„ 1	„	. . . 85	„
Szczupaki żywe	„ 1	„	od 1·10 do 1·50	
Brzana i Liny	„ 1	„	. . . 85	„
Liny duże	„ 1	„	. . . 1·20	„
Łosoś na zamówienie świeżo bity	„ 1	„	od 1·40 do 2·—	
Sandacz bity	„ 1	„	. . . 75	„
Łosoś w marynacie w becz. 5-io klg.	„ 1	„	. . . 3·—	„
Sum „ „ „ „	„ 1	„	. . . 2·50	„

NA POST

NA POST! NA POST!

Wszelkie zamowienia pocztą uskutecznia się odwrotnie.

Wprost z Berna,

sławne na cały świat, z eleganckich rzetelnych materyj, przesyłam po **uznanych** niskich cenach:

Nowości na Ubrania Męskie

NA SEZON WIOSENNY i LETNI

w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc.

od najprostszych do najelegantszych.

Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 557 3 25

SKŁAD FABRYCZNY SUKNA

S. v. Braunek w Bernie.

Artykuły do potrzeb domowych!

Masę woskową do podłóg,
Masę francuską do posadzek,
Farby olejne do podłóg,
Bursztynową glazurę do podłóg od znanej firmy L. Marx Gaaden,
Farbę bursztynowo-olejno-lakierową firmy O. Fritzego, Hetzendorf,
Glazurę spirytusową do podłóg,
Lakier bursztynowy czysty bezbarwny,
Aparaty do froterowania podłóg,
Szczotki do froterowania podłóg,
Szczotki do zamiatania,
Szczotki do czyszczenia sukien, aksamitów i kapeluszy,
Szczotki i pędzle do czyszczenia mebli,
Szczotki do czyszczenia obuwia,
Szczotki do mycia flaszek i szklanek,
Szczotki do czyszczenia szkiełek u lamp,
Szczotki do szurowania,
Łopatki blaszane do śmieci,
Mieszki do samowarów,
Trzepaczki trzcinowe,
Piórkowce do zmiatania kurzu,
Szczotki i aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów,
Szczotki do wycierania nóg,
Rogóżki kokosowe i żelazne,
Chodniki kokosowe i ceratowe,
Chodniki z Linoleum,
Przedściółki z Linoleum i ceratowe,
Ceraty na stoły i na meble,
Środki do czyszczenia metali,
Artykuły do czyszczenia naczyń, sprzętów kuchennych, okien i t. p.,
Sznury do rolet,
Sznury do bielizny,
Artykuły do prania,
Maszynki do prania blaszane i marmurowe,
Wyżymaczki z gumowymi walcami,
Wieszadła do wysuszania bielizny,
Opal, Fersxolin, Benzolinar, Aphanicon, Mydełka, Amonisk, Kora kwilaja, Korzeń mydlany i inne środki do czyszczenia sukien od plam,
Farby i krochmal do firanek,
Mydło „Maypole" do farbowania,
Farby do farbowania materyj i piór,
Farby do potraw i cukrów,
Wykałuwacze do zębów,
Środki do konserwowania i czyszczenia obuwia,
Oliwa rzepakowa, Świecie, Zapałki i t. p.—i t. p.

POLECAJĄ

Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37, Linja A—B.

Apteka „pod Kościuszką"

Juliana Zielińskiego w Liszkach

otwarta z dniem 1-go lutego 1898 r.

zaopatrzona należycie w środki i przybory lekarskie poleca się pamięci P. T. sąsiedniego Obywatelstwa i Szanownej potrzebującej Publiczności. 603 2 5

Zakład fryzjerski—Karol Ryżmanowski

ulica Szewska l. 2.

Poleca salon dla Panów, **osobny salonik dla Pań,** sztuczne wyroby z włosów. Perfumerja i przyb. toaletowe. Zakład starannie i **higienicznie** prowadzony. — **Ceny mierne.**

380 **ul. Szewska l. 2.**

Nasiona

nawozy sztuczne

DOM

Rolniczo-produkcyjny

Ernesta Bahlsena w Krakowie

Biuro I-sze (nadawcze) ul. Karmelicka 21, Magazyny 23.

Firma kontrol. według norm Stacji Rolniczej w Dublanach i Wiedniu.

Ważne wiadomości

zawiera mój **katalog rolniczy i ogrodniczy** który proszę zażądać. 359

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego

w Krakowie

poleca dzieła naukowe pedagoga **Reussnera** p. t.

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego a gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny [**Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt.; kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi 2·30 złr. — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek" **Polsko-Francuski** kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów po 22 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub przynajmniej **6** zeszytów.

„Samouczek" **Polsko-Angielski,** kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.

Amerykański **Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi, wydanie II-gie znacznie powiększone ct. 75.

„Samouki **Wielcy Ludzie**" t. j. 33 życiorysy najsławniejszych ludzi, z 16 rycinami, złr. 1.20, w oprawie eleganckiej złr. 2.25.

Petöfi Aleksander **król** poetów węgierskich nieśmiertelny wieszcz, bożyszcze narodu madiarskiego, poeta nad poetami, złr. 1·05 w oprawie eleganckiej złr. 1·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 3595 8 24

Scheringa

formalinowe przyrządy do desinfekcji

uznane przez powagi lekarskie jako gruntownie niszczące wszelkie zarodki chorób zakaźnych. 3696 11

Mniejsza „Hygea" zastosowana do desinfekcji ubiorów i pokojów cena 2 fl. 30 ct. Większe „**Aeskulap**" do desinfekcji sal i stajen cena 4 fl. 80 ct. wraz ze sposobem zastosowania.

Przyrządy te służą także do zniszczenia w lokalach wszelkiej wstrętnej woni.

Skład w Krakowie w aptece *Konst. Wiszniewskiego.*

---

100 do 300 złr. miesięcznie

mogą osoby każdego stanu we wszystkich miejscowościach, pewnie i uczciwie zarobić bez kapitału i ryzyka, sprzedażą prawnie dozwolonych papierów i losów. Zgłoszenia do „**Ludwig Oestreicher VIII Deutschgs. 8 Buda-Pest.** 288

Parcela

322

frontowa pod budowę. **Dom piętrowy** murowany i trzy małe domki zamieszkałe i **Ogród**, front szerokości 8 sążni, a długości 48½, przy ul. Czarnowiejskiej **Nr. 4 do sprzedania.** Wiadomość u p. **Mikołajskiej, Nr. 30 sklepu w Sukiennicach.** Bez pośrednictwa osób trzecich.

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

346

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Starszy subjekt

oraz

uczeń do praktyki

znajdą umieszczenie w destylarni wódek **Jozefa Kulczyńskiego** w Krakowie.

Oferty poparte chlubnemi świadectwami należy nadsyłać wprost do firmy. 552 3 3

Szarotka

raczy odebrać list n poczcie. 644

Poszukuje się

nauczyciela gry na cytrze języka francuskiego. Zgłoszenia do Admin. „Głosu Narodu." dla **F. W** 617 1

Bona niemka

z dosk. krawieczyzną, poszukuje miejsca w Krakowie. Wiadomość **w biurze Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie.** ul. Krupnicza l. 16. 646 1 2

Sierżant wysłużony

biegły w rachunkowości w języku polskim i niemieckim **poszukuje popołudniowego zajęcia** jako kasjer rachmistrz, przy fabryce lub prywatnej instytucji, albo jako administrator kamienicy, mogący wykazać się chlubnem świadectwem. Łaskawe Zgłoszenia do Admin. „Głosu Narodu" dla **H. J. 644.** 644 1 3

Zdolny inkasent

z kaucją 300 złr. znajdzie zajęcie Główna Ajencja Dzienników i Ogłoszeń Józefa Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie. 648 1

WDOWA

średniego wieku, z dobremi świadectwami, znająca się na gospodarstwie i kuchni, **poszukuje miejsca,** jako gospodyni we dworze lub na plebanji. Zgłoszenia przyjmuje się pod adresem **K. N. F.** poste restante Kraków. 643

Do sprzedania zaraz z powodu zmiany lokalu, **Pianino** czarne **szafa** wielka podwójna (zdatna do jakiegoś magazynu) Ul. Św. Jana 3 II piętro w pracowni fortepianów. 641 1 3

Poszukuje się wspólnika

do istniejącego od lat 10 ciu, interesu, celem powiększenia takowego działem galanteryjno-konfekcyjnym. Kapitał potrzebny 3000 złr. warunki bardzo korzystne. Zgłoszenia pod **J. 3000** do Adm. „Głosu Narodu." 639 1 3

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 640

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków, Linja A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Do wynajęcia zaraz:

przy ul. Pawiej Nr. 6, trzy pokoje i kuchnia na II ptr.

Przy ul. Radziwiłłowskiej 19 dwie stancje w suterynach.

przy ul. Stachowskiego Nr. 85, pokój z kuchnią na parterze i dwa pokoje z kuchnią na II ptr.

przy ul. Krowoderskiej 15 stancja stajnia i wozownia.

Wiadomość u stróżów. 566 3

Kamienica

II piętrowa

z oficynami i magazynami z parcelą budowlaną 180 długą, jest w Krakowie w dzielnicy V, do **sprzedania**

Adres: w Admin. „Głosu Narodu" r. l. **511.** 511 3

Państwowy urzędnik rachunkowy

przygotowuje do egzaminu z rachunkowości ogólnej i państwowej. — Lekcje odbywają się zbiorowo lub pojedynczo. — Bliższe informacji zasięgnąć można ustnie lub piśmiennie „**Kurs przygotowawczy**" ulica Studencka **Nr. 253** I ptr. Kraków. 583 3

Na czas postny

wysyła 5 kilowe blaszanki niefałszowanego **miodu (patoki),** franco za pobraniem 2 złr. 96 ct. **Zarząd pasieki Teodora Senik w Tarnopolu.** 593 3

Poszukuje miejsca

osoba starsza, inteligentna zarządu domem, u wdowca lub księdza, lub jako wychowawczyni dzieci. Posiada język niemiecki zdolna jest pomagać w naukach. Adres: **S. M.** poste rest **Skrzydlna.** 618 2

Chromolitograf. portrety Ojca św. Leona XIII

z faksimile własnoręcznego podpisu, według Watykańskiego portrecisty Chartran'a, — są do nabycia po 20 i 30 ct.

w handlu dewocjonaliów i obrazów, K. Zajączkowskiego w Krakowie, plac Marjacki L.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.